

WARSZAWA

20. VIII. 1949 r.

ROK V

Nr 33 (183)



REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



Dzieci polskie z zagranicy na koloniach w kraju



Dzieci polskie z Belgii, Berlina, Czechosłowacji, Francji, Holandii i Westfalii-Nadrenii spędzają tegoroczne wakacje na koloniach w kraju, w górach, nad morzem i pięknych uzdrowiskach w centrum kraju. Na zdjęciu dziewczynki z Westfalii w Świdrze k. W-wy.

(fot. W. Kondracki — Film Polski)

Szczyt zakłamania

W bezsilnej złości ciska się „Narodowiec” widząc wokół jak z coraz większym zaufaniem odnosi się emigracja polska we Francji do władz krajowych.

Wzrasta dobrobyt w kraju, a tym samym możliwością rozszerzenia akcji pomocy dla polskiej emigracji. Dzięki temu w roku bieżącym mogło przybyć na kolonie do Polski ponad dwa tysiące dzieci.

Nie może tego zcierpieć stary trutek.

W związku z akcją organizowania kolonii letnich dla dzieci wychodźstwa polskiego w kraju „Narodowiec” w Nr 165 z dn. 15.7. br. pisze m. in.:

„...Po ostatecznym wyznaczeniu dzieci, mających jechać na wakacje do kraju, rozdzielono formularze do wypełnienia. W tym leżała pułapka dla naiwnych. Dobrodziejstwo miało swoją odwrotną stronę

w postaci obowiązku dokładnego podania nazwiska i adresów osób, z którym dana rodzina emigracyjna pozostaje w korespondencji i tym podobne informacje, mające się przyczynić do uzupełnienia kartotek Bezpieki. Nie na tym koniec...”

Oto brednie, nie trzymające się w ogóle żadnego sensu. Stary mąciwoda nie mógł już znaleźć lepszego argumentu, jak zastraszenie „niebezpieczną” ankietą. Jak można sprowadzić na kolonie dzieci, nie dając do wypełnienia rodzinom odpowiedniego formularza?

To by potrafił tylko komiwojażer, jakim jest stary handlarz Kwiatkowski. Bo to co robi jest zawsze nieobliczalne. Ale to przecież nie ma nic wspólnego z naszą pracą, z pracą ludzi w kraju, myślących o rodakach nawet poza jego granicami.

W pierwszych latach niepodległości,

nie bacząc na koszty, trudności, nie oglądając się na własne braki, uczyniono wszystko, by umożliwić powrót do kraju rzeszom rozproszonych Polaków.

W tym okresie nie mógł nawet „Narodowiec” wysunąć argumentu, że „łowi się” ludzi. Każdy nawet wrogo ustosunkowany do nowego porządku w kraju, musiał przyznać, że to był wielki gest, że to była ofiara całego narodu, który zdawał sobie sprawę, iż w pierwszym rządzie należy pomóc ludziom najbardziej poszkodowanym przez okupację, przez prześladowania wroga, a w pierwszym rządzie pierwszym ofiarom nieudolnych rządów sanacyjnych — ludziom emigracji zarobkowej.

Mamy już poza sobą pierwsze trudności przeszliśmy zwycięsko próbny okres pierwszego egzaminu, jakim był plan trzyletni. Weszliśmy w systematyczne ramy planowej gospodarki. I to, co było dla nas przed trzema laty niemal poświęceniem, obecnie przychodzi nam z łatwością. I ma „Narodowiec” rację pisząc, że w przyszłym roku akcja wakacyjna w kraju dla dzieci z Francji obejmie 5.000 dzieci. Nas jest na to stać już bez większego wysiłku.

Wiemy o tym od samych dzieci, nie tylko ze szpalt nikczemnego szmatławca, że są przed wyjazdem do kraju zastraszane przez agentów kupczyka Kwiatkowskiego — że nie wrócą, że będą sprzedane, że więcej nie ujrzą rodziców. Tymczasem okazuje się, że dzieci często mają więcej rozsądku od starych trufni.

Sklochin Julian, syn górnik z Mont sous le Mine opalony na brąz lata po plaży.

— Straszyli nas przed wyjazdem, pisali w gazecie, ale ja wiedziałem, że w zeszłym roku nie porwano mego brata młodszego i mnie w tym roku nikt nie porwie. — Tak powiedział piętnastoletni chłopak, który cieszy się wszystkim co widzi wokół, bo po raz pierwszy ujrzał ojczyzny swój kraj.

A tymczasem „Narodowiec” tak bagrze dalej:

„...Zaufani reżimu mówią między sobą, że w przyszłym roku akcja wakacyjna w kraju dla dzieci z Francji powinna objąć 5.000 dzieci...”

„...Istnieje ponoć szatański projekt, aby je wówczas (gdy będą na koloniach przyp. red.) w kraju zatrzymać i w ten sposób zmusić wszystkich rodziców do „dobrowolnej” repatriacji...”

Stary szarlatan bardzo dobrze wie, jakie starania czynią Polacy we Francji, by móc wrócić do kraju, jakie trudności muszą pokonać władze krajowe, wiele rozmów prowadzonych jest nim uda się przeprowadzić grupę chętnych, że też wyskakuje ni w pięć, ni w dziewięć o zmuszaniu do „dobrowolnej” repatriacji.

Polacy pragną wrócić do kraju, który musieli niegdyś opuścić, ich marzenia, tęsknoty znajdują urzeczywistnienie. W kraju znajdują pracę, dobre warunki bytu, zapewnienie przyszłości dla swych dzieci. Logiczne, że dążą do polepszenia swego bytu, logiczne jest, że kram Kwiatkowskiego na tym ucierpi, ale racja tysięcy młodzieży jest bliższa, niż jeanego kramikarza.

Oblicze tygodnia

Dla zatarcia wielkiego wrażenia, jakiego wywarły pozytywne wyniki paryskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, niektórzy politycy amerykańscy zapoczątkowali ostatnio nową falę oszczerstw przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Jednym z elementów tej nowej fazy „zimnej wojny” była ostatnia uchwała Świętego Oficium, o której pisaliśmy już poprzednio. Akcja ta potrzebna jest dla wymuszenia na narodzie amerykańskim dalszych, stale rosnących ciężarów podatkowych, które rosną ustawicznie w związku z koniecznością finansowania coraz nowych awanturnych projektów w rodzaju „planu Marshalla”, „pomocy wojskowej”, czy „planu pomocy dla krajów gospodarczo zacofanych”.

„Najciekawsze” dla ekspansji kapitału amerykańskiego są nie rynki zbytu państw marszallowskich, ale bogate w surowce i tania siłę roboczą kraje pozaeuropejskie. Brak własnych poważniejszych terenów kolonialnych nie stanowi dla Stanów Zjednoczonych przeszkody w ich ekspansji kolonialnej, prowadzonej przez kapitał prywatny, który od dawna penetruje już tereny podległe innym krajom.

Plan „pomocy” dla terenów gospodarczo zacofanych, zgłoszony ostatnio przez prezydenta Trumana Kongresowi projektuje zawieranie umów dwustronnych na wzór planu Marshalla, które by zabezpieczyły interesy kapitału amerykańskiego. Dla realizacji „pomocy” utworzony ma zostać aparat „administracyjny”, który w praktyce obejmie władzę na terenach podległych.

Prezydent Truman wyraźnie stwierdza w swym orędziu, że najpoważniejszą formą „pomocy” będzie ekspansja kapitału prywatnego, który otrzyma od rządu Stanów Zjednoczonych odpowiednio pewne gwarancje, zabezpieczające zainwestowane kapitały przed ryzykiem, grożącym na nowych terenach. Chodzi tu przecież o jak największe zyski od ulokowanych kapitałów. „Business is business” — interes jest interesem — lecz kapitał prywatny boi się ryzyka inwestycji w krajach kolonialnych, których narody dążą do uzyskania niepodległości nie tylko politycznej, ale i gospodarczej. To niebezpieczeństwo grożące na terenach gospodarczo zacofanych obecnemu kapitałowi — zażęgać mają gwarancje rządowe, a ewentualne straty pokryje naród amerykański.

Dla odwrócenia uwagi społeczeństwa amerykańskiego od wielkich afer łapowniowych, w których brali udział generalowie sztabu generalnego i wysokie osobistości z otoczenia prezydenta Trumana (m. in. atache wojskowy prezydenta — general Harry H. Vaughan), oraz skandalu z „przyjacielskimi” nominacjami, które mają stanowić zapłatę za pomoc w kampanii wyborczej — rozpoczęto ostatnio wielką hecę propagandową przeciwko sekretarzowi ONZ. Sprawy, o które chodzi w Waszyngtonie, to mianowanie sędzią Sądu Najwyższego Toma Clarka, który — jak pisał „New York Herald Tribune” — podczas sprawy Eislera jako prokurator generalny „skompromitował Stany Zjednoczone w oczach całego świata”, nominacja „szefa wyhercego” partii demokratycznej — Mc Gratha na ministra sprawiedliwości i osobistej przyjaciółki żony prezydenta Trumana — pani Perle Mesta — postęmem amerykańskim w Luksemburgu.

Historyczna kampania przeciwko sekretarzowi ONZ ma równocześnie podważyć autorytet tej organizacji w okresie, gdy dyskutowane są kredyty wojenne, sprzeczne z zasadami Karty ONZ.

„Paktu Atlantyckiego nie można nazwać porozumieniem regionalnym w rozumieniu Karty ONZ, gdyż karta ta określając jasno zakres współpracy regionalnej poszczególnych państw, stawia tej współpracy pewne ograniczenia...”

To zdecydowane potępienie Paktu Atlantyckiego sformułowane zostało przez sekretarza generalnego ONZ — Trygve Lie, w czasie jego przemówienia wygłoszonego w Bergen, w Norwegii.

W ogłoszonym ostatnio sprawozdaniu sekretariatu ONZ za okres od 1 lipca 1948 r. do 1 lipca br. Trygve Lie podkreśla, że jednogłębność wielkich mocarstw jest koniecznym warunkiem zachowania pokoju. „Jakkolwiek stosowanie zasady jednocy jest utrzymywanie trwałego pokoju przez zawieranie układów, które pomijają jedno z wielkich mocarstw...”

Całkowicie zgadzamy się z sekretarzem generalnym ONZ, dobrze byłoby jedynie, aby Trygve Lie nie poprzestał na tych wypowiedziach, ale użył całego autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych dla przeciwstawienia się planom podżegaczy wojennych.

J.S.



Ofensywa chińskiej armii ludowej wzmagą z każdym dniem na sile.

Agencja Reutersa donosi, że chińskie wojska ludowe zdobyły port Fuczou, stolicę prowincji Fukien. Fuczou położone jest na wybrzeżu, na przeciwko wyspy Formoza.

Agencja Nowych Chin donosi, że na południu prowincji Kiangsi wojska ludowe wyzwoliły miasto Yutu. W prowincji Hunan zdobycie zostało miasto Yushien.

Rząd Kuomintangu przeprowadza w przyspieszonym tempie ewakuację Kantonu.

W Budapeszcie odbywa się Wielki Festiwal Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, w którym bierze udział tysiące delegatów młodzieży z całego świata. 50 milionów młodzieży reprezentowanej na Festiwalu w Budapeszcie manifestuje na rzecz pokoju. Festiwal ten jest potężnym ogniwem w łańcuchu milionów ludzi, którzy nie chcą wojny. Młodzież pokazała, że znalazła wspólny język i nie będzie krwawić w imię interesów garstki awanturnych polityków i milionerów.

We wtorek 16 bm. Rada Bezpieczeństwa odbyła tajne posiedzenie, na którym zatwierdziła sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Sprawozdanie to zostanie przedstawione na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ we wrześniu rb.

Rada Bezpieczeństwa postanowiła jednocześnie nie odbywać przed 1-ym wrześniem żadnych posiedzeń.

Prasa zachodnia szeroko omawia w dalszym ciągu wyniki wyborów do Bundestagu w Niemczech Zachodnich.

Prasa brytyjska nie ukrywa swego rozczarowania z powodu zwycięstwa CDU (unia chrześcijańsko-demokratyczna) nad SPD (partia socjaldemokratyczna). Przypomina się, że SPD jest protegowana przez brytyjskie

władze okupacyjne, podczas gdy CDU reprezentuje amerykańską politykę w Niemczech. Korespondenci brytyjscy podkreślają, że kościół katolicki brał czynny udział w wyborach popierając energicznie CDU.

„Franc Tireur” przewiduje, iż rząd zachodnio-niemiecki umożliwi kapitałowi amerykańskiemu inwestycje w Niemczech Zachodnich bez żadnego ryzyka. Niemcy staną się „faworytami” prywatnego kapitału amerykańskiego.

„Humanite” dochodzi do takich samych wniosków, łącząc z tymi perspektywami tendencje Amerykanów do przyjęcia Niemiec w poczet członków tzw. Rady Europejskiej.

„Epoque” przestrzega przed odrodzeniem nacjonalizmu niemieckiego, pisząc: „Gdyby w Niemczech pojawił się nowy „nieznany kraj”, dysponowałby on równie groźnymi słoganami co Hitler”.

Administrator planu Marshalla Paul Hoffman przyjął w siedzibie OECE w Paryżu przedstawicieli krajów marszallowskich. Hoffman oświadczył, iż w St. Zjednoczonych wzrasta przekonanie, iż plan Marshalla skończył się niepowodzeniem z gospodarczego punktu widzenia. Hoffman podkreślił konieczność uczynienia współpracy gospodarczej krajów marszallowskich „faktu żyjącego”, co świadczy o dotychczasowym niepowodzeniu tzw. Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej

Federacja Przemysłowców Brytyjskich wydała oficjalne oświadczenie w sprawie kryzysu ekonomicznego.

W oświadczeniu tym Federacja stwierdza, że Wielka Brytania stoi przed groźbą braku żywności i surowców, niezbędnych dla produkcji. Brak ten pociągnie za sobą dalsze ograniczenie konsumpcji i bezrobocie. Równowaga budżetowa roku 1948 została osiągnięta jedynie dzięki wyjątkowo korzystnym warunkom. Obecnie, wskutek zmniejszenia się popytu na rynkach światowych, Wielka Brytania żyje ponad stan. Federacja Przemysłowców domaga się od rządu podjęcia środków w celu uratowania sytuacji gospodarczej kraju.

Środki te, zdaniem Federacji, powinny polegać na: drastycznym zredukowaniu wydatków państwowych i wydatków przeznaczonych na subsydiowanie programu socjalnego i zamrożeniu płac robotniczych.

Prasa krajowa pisze:

Dzieci polskie muszą wrócić do kraju!

Sprawa dzieci polskich wywiezionych przez IRO z Afryki do Włoch, a potem do Bremy skąd mają one być wywiezione do Kanady, poruszyła do głębi opinię publiczną w kraju.

Przed wszystkim zareagowały matki polskie. Liga Kobiet reprezentująca 1,5 miliona kobiet, na posiedzeniu plenarnym uchwaliła jednogłośnie rezolucję protestującą przeciwko takiemu postępowaniu IRO. W rezolucji tej matki polskie domagają się natychmiastowego powrotu dzieci do kraju.

Starostwa, urzędy wojewódzkie, oddziały PUR-u i PCK oraz ministerstwa otrzymują codziennie setki listów z zapytaniami, czy wśród porwanych dzieci nie ma dzieci o takich czy innych nazwiskach.

Niestety wszelkie usiłowania władz polskich celem nawiązania bliższego kontaktu z tymi dziećmi spełzły na niczym, a listy wciąż napływają.

Prasa polska dając wyraz opinii publicznej, pisze szeroko na temat ostatniego skandalu wywołanego przez IRO.

Dziennik „Rzeczpospolita” w nr 227, w artykule „Domagamy się powrotu polskich dzieci!” pisze m. in.:

Nie jest to pierwsza sprawa tego rodzaju. IRO stała się od chwili jej powstania nie uczciwą organizacją repatriacyjną, jaką miała być w rzeczywistości — ale międzynarodową agencją rozsyłania taniej siły roboczej po najrozmaitszych krajach.

Wiadomości, które nadchodzą od przesiedlonych wysiedleńców nie pozostawiają wątpliwości co do tragicznego losu, jaki czeka większość DP-sów. Słynna jest już sprawa wysiedleńców polskich wysłanych do Wenezueli, gdzie nie otrzymali oni mieszkań ani pracy — mimo, że przedstawieli rządowi wenezuelskiego zobowiązali się do otoczenia ich opieką. Ludzie ci znaleźli się bez żadnych środków do życia — a IRO, które miało się nimi opiekować — pozostawiło ich własnemu losowi. Nie trzeba również przypominać losu dziewcząt kanadyjskich, zatrudnionych w zakładach fabrycznych liberalnego posła kanadyjskiego Dionne, który zamknął je w obozie, gdzie pracują w najgorszych warunkach. Emigracyjne dzienniki polskie, nawet o charakterze antydemokratycznym pełne są opisów tułaczki i martyrologii wysiedleńców polskich.

Sprawa dzieci polskich jest — nie wahamy się tego powiedzieć — skandalem międzynarodowym. Wszyscy Polacy i wszystkie Polki domagają się wypuszczenia dzieci i odesłania ich do kraju ojczystego.

„Trybuna Ludu” w numerze z dnia 19 bm. w obszernym artykule pt. „Handlarze niewolników” pisze:

„Na posiedzeniu komisji imigracyjnej senatu kanadyjskiego omawiano kwestię sprowadzenia emigrantów polskich do Kanady. Senator Mc Guire przekonał komisję o wielkim pożytku jaki przynosi ten proceder, argumentując dosłownie:

„Bierzemy ich (imigrantów) bynajmniej nie dla ich własnego dobra, ale

Jak się dowiaduje Polska Agencja Prasowa, władzom polskim udało się ustalić miejsce pobytu 150 dzieci polskich, porwanych w skandaliczny sposób z Afryki przez IRO o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Repatrianta”. Znajdują się one w obozie przejściowym IRO w Bremie (enklawa amerykańska w strefie brytyjskiej),

raczej dla naszej korzyści, dla wykonywania ciężkiej pracy i sprawdzamy ich tak samo jak byśmy sprawdzali wojskowe konie, by zobaczyć czy są zdrowe”.

„... I w dodatku dostajemy ich za darmo” — poparł swego przedmówcę senator Roebuck.

Argumenty te, które uzyskały ogólną aprobatę znaleźć można na stronie 32 urzędowego stenogramu komisji z dnia 23 kwietnia 1947 roku. Władze kanadyjskie zaczęły energicznie wprowadzać te projekty w czyn. Dochodziły wiadomości o dziewczętach polskich, pracujących w niewolniczych warunkach na fabrykach, o pozbawionych wszelkiej opieki „murzynach polskich” na fermach obszarów kanadyjskich.

Międzynarodowa Organizacja Uchodźców (IRO) była stałym pośrednikiem w tym handlu ludźmi. Ostatnio jednak organizacja ta przeszła sama siebie kierując przemocą do Kanady dzieci polskie z Tanganiki, które chciały wrócić do kraju.

W marcu br. bawiła w Polsce oficjalna delegacja IRO, Pani Maria Dresden Lane, naczelnik komisji społecznej IRO, która stała na czele tej delegacji zamieszkała w „New York Herald Tribune” z 13 i 15 bm. dwa artykuły, w których streszcza wrażenia i wnioski z tej podróży.

Pani Lane stwierdza na wstępie, że

gdzie oczekują na transport do Kanady.

Władze kontynuują wysiłki w celu niedopuszczenia do wywiezienia ich do Kanady, gdzie IRO zamierza oddać je jako tanią siłę roboczą farmom kanadyjskim, i umożliwienia im powrotu do kraju i połączenia się z rodzinami.

zwidziała wszystko co chciała, że swobodnie rozmawiała z dziećmi i ich opiekunami, że „nie było żadnej próby narzucania nam planu objazdu”.

Pani Lane jest oczarowana tym co widziała:

„Buduje się szkoły, przygotowuje się nauczycieli, kładzie się szczególny nacisk na szkolenie zawodowe... byliśmy pełni podziwu dla znaczenia jakie się przywiązuje dożywianiu dzieci w szkołach. Polska chce mieć dobre odżywione dzieci... posiłki wydawane w szkole zawierają dosyć kalorii...”.

A jakie są wrażenia pani Lane po zapoznaniu się z personelem opiekuńczym?

„...Zachwyceni byliśmy wysokim poziomem tych osób. Kobiety są na ogół młode, energiczne, dobrze obeznane ze swoją pracą, praktyczne. Bardzo im leży na sercu dobro wychowanków, nie zbywa im ani na wyobraźni, ani na szczerej chęci możliwie najlepsze wywiązanie się ze swych obowiązków... wszędzie wyczuliśmy stosunek (do dzieci) nacechowany znajomością rzeczy i serdecznością”.

Za dużo miejsca zajęłoby cytowanie wszystkich wyjątków artykułu, podkreślającego dbałość o człowieka w Polsce i wielki postęp osiągnięty w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, walki z analfabetyzmem itp. itp.

Pani Lane w dalszym ciągu opowiada:

„Widać, że Polacy lubią swoje dzieci — rzekł nasz doświadczony belgijski urzędnik od spraw opieki nad dziećmi — było to zdanie nas wszystkich”.

Warto zacytować wnioski jakie wyściąga pani Lane ze swych spostrzeżeń:

„Polacy twierdzą, że 100.000 do 200.000 ich dzieci przebywa jeszcze poza granicami kraju — w obozach dla osób przesiedlonych albo ukryte u rodzin prywatnych w Niemczech i w Austrii. Polacy chcą mieć swoje dzieci u siebie — i wierzą, że reformy jakie przeprowadzili w dziedzinie ochrony zdrowia, wychowania oraz troski i opieki nad człowiekiem w ogóle, usprawiedliwiają żądanie przywrócenia tych dzieci Polsce”.

„Sądymy, że w domu jest najlepiej dla większości ludzi. Dlatego czytelnik musi wiedzieć, że znajdujemy dużo względów przemawiających za powrotem uchodźców (zarówno dorosłych jak i dzieci) do Polski i mało powodów dla których należałoby odradzać powrót”.

Jak wobec tego wytłumaczyć haniebną działalność IRO, jak zrozumieć zbrodnię popełnioną na 150 dzieciach polskich?

O polityce IRO decydują ludzie, którzy nic nie mają wspólnego, ani z troską o dzieci, ani o uchodźców w ogóle. Dbają natomiast troskliwie o dostarczenie taniej siły roboczej fabrykantom i obszarnikom po drugiej stronie Atlantyku.

Dzieci polskie znajdują się jeszcze na kontynencie europejskim, w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Jeszcze nie jest za późno na zapobiegnięciu zbrodni, na zwroceniu dzieci Ojczyźnie. Głośno i jednomyślnie domaga się tego polska opinia publiczna.”

„Życie Warszawy” popularny dziennik stolicy, zamieszcza artykuł „Czekamy na powrót dzieci”, w którym czytamy:

„...Polska opinia publiczna zgodnie zażądała od IRO — organizacji działającej w ramach ONZ i mającej za zadanie repatriację uchodźców — natychmiastowego powrotu polskich dzieci do kraju. Zaprotestowaliśmy wówczas przeciw postępowaniu władz włoskich, które wbrew interwencji naszej ambasady w Rzymie umożliwiły porwanie dzieci polskich na obczyźnie. Wyraziliśmy przekonanie, że władze amerykańskie w Bremie uniemożliwią wykonanie planu porwania polskich dzieci.

Niestety, mija dzień po dniu, a jak dotychczas nie dostaliśmy żadnej wiadomości, która by świadczyła, że położono kres temu międzynarodowemu skandalowi. IRO woli milczeć i nie zabierać głosu w tej haniebnej sprawie. Władze amerykańskie w Niemczech także nie zareagowały na nasze żądania powrotu polskich dzieci.

Nie chcemy tu raz jeszcze przytaczać wszystkich argumentów, przemawiających za natychmiastowym skierowaniem tej grupy dzieci do Polski. Przypominamy tylko ogłoszony przez nas list Wiktorii Murawskiej, zamieszkałej we wsi Krzycko Wielkie w powiecie leszczyckim. Los chciał, że Wiktorii Murawska ma wśród tych 150 dzieci obie swoje córki — 13-letnią Bronisławę i 20-letnią Czesławę (dzieci w ciągu 10-letniej tułaczki zdążyły podrosnąć...). „Największym pragnieniem mojego życia — pisała Wiktorii Murawska — jest, aby moje ukochane córki powróciły nareszcie z długiej tułaczki do kraju”...

Spoleczeństwo polskie odczułoby jako rażącą niesprawiedliwość, gdyby dzieci polskie nie mogły powrócić do Polski. Mimo wszystko, wciąż jeszcze oczekujemy, że dzieci te wrócą do swych rodziców i do swej Ojczyzny.

List studentów reemigrantów do Polaków w Westfalii — Nadrenii

DRODZY RODACY

Wiadomość o śmierci nieodżałowanej pamięci Prezesa Związku Polaków w Niemczech Jakuba Przybylskiego pogrzężyła nas w głębokim smutku. Ś.p. Jakub Przybylski odszedł od nas w chwili szczytowego punktu swego życia, w chwili sprowadzania starej emigracji w Westfalii i Nadrenii do kraju. Walka kilkudziesięciu lat o zachowanie języka ojczystego i ducha polskiego przeciwko nienawistnemu otoczeniu niemieckiemu teraz ujawniła swój głęboki sens.

Oto, dzięki trzeźwości politycznej — a zarazem dzięki gorącemu umiłowaniu ludu polskiego — wracają dzisiaj po długoletniej tułaczce Polacy z Westfalii do kraju.

Ś.p. Jakub Przybylski doskonale rozumiał chwilę dziejową, wielką i jedyną szansę tysięcy emigrantów, pracujących w służbie obcego kapitału. Zrozumiał, że nadszedł moment przerwania upokarzającej tułaczki i powrotu do kraju. Całym swoim życiem wykazał, że nie ma walki beznadziejnej. Każdy bój po-

party „siłą słuszności” musi zakończyć się zwycięstwem a nagrodą wytrwania będzie wygrana.

Dla nas akademików polskich pochodzących z Waszych szeregów ś.p. Jakub Przybylski pozostanie na zawsze świetlanym wzorem umiłowania ojczyzny i ludu oraz codziennej pracy w służbie idei.

Jemu w dużej mierze zawdzięczamy, że zdobyliśmy wykształcenie w języku ojczystym.

W ciężkiej dla Was, Drodzy Rodacy, chwili łączymy się z Wami we wspólnym smutku i żalobie. Niech życie Kochanego Prezesa będzie dla Was wzorem dalszej pracy nad sprowadzeniem wszystkich Polaków w Niemczech do kraju. Spełniając to Jego najgorętsze życzenie najlepiej oddamy hold Wielkiemu Zmarlemu.

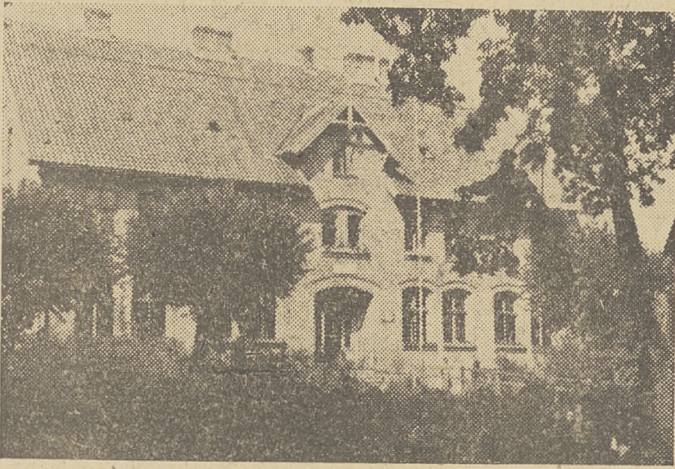
Niech Mu Ziemia Polska, którą tak umiłował, lekka będzie. Cześć Jego pamięci!

Za Zarząd Koła Akademików Opolan w Poznaniu.

(—) K. Poloczek (—) F. Marciniak
prezes sekretarz

W następnym numerze zamieścimy obszerny reportaż z pobytu dzieci polskich z zagranicy na koloniach w kraju

Dzieci polskie z Francji



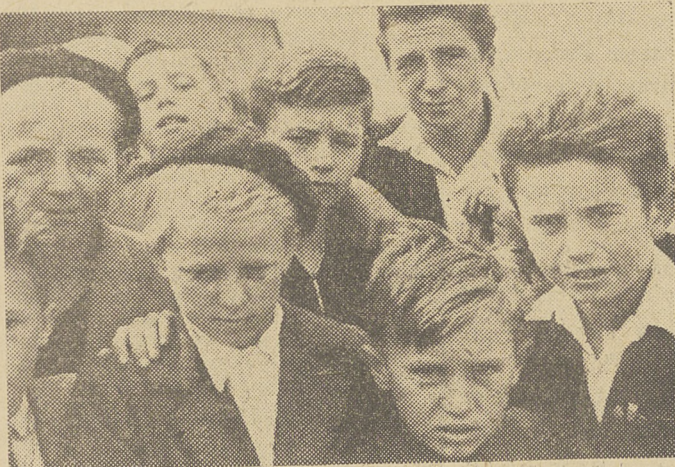
Dom kolonii letniej dla dzieci Polonii zagranicznej w Jantarze. Dziś jest pusty, bo wszyscy chłopcy wyjechali na wycieczkę do Gdyni, Gdańska i Sopot.



Starsi chłopcy zbrali się na dziobie „Panny Wodnej” i grają na harmonii sentymentalne tanga. Chętnie by potańczyli, ale nie ma partnerek.



Z zacięciem oglądali chłopcy Hel. Ze wszystkich stron morze — dziwili się — a pośrodku las sosnowy. Bardzo ładne miejsce



Zbici w gromadkę przypatrywali się mali „Francuzi” drapieżnym mewom, które przez całą drogę towarzyszyły statkowi, wylapując smaczne kęski rzucone do wody.

W najpiękniejszych okolicach Pomorza, wśród lasów, wzgórz i złotych piasków nadbrzeżnych, nad malowniczymi jeziorami rozrzucone są letnie kolonie dla dziewcząt i chłopców polskich z Francji. W Sopocie, Jastrzębiej Górze, w Przywidzu — najpiękniejszej miejscowości Szwacarii Kaszubskiej, w Lebie, malowniczo położonej między morzem, a wielkim jeziorem, w Jantarze — wszędzie bawią najmiłsi goście, wszędzie rozbrzmiewają ich miłe głosiki — często po francusku czy po niemiecku, ale coraz to częściej po polsku...

Odwiedzić kolonię w Jantarze, gdzie przebywa 25 „Francuzów”, to wcale nie taka łatwa sprawa. Jantar leży w okolicy niemal odciętej od świata — między ramionami ujściowymi Wisły, na których mosty zostały zerwane podczas działań wojennych.

Dychawiczny „samowarek”, ciągnący z trudem trzy wagoniki, odjeżdża do Jantaru z mikroskopijnej stacji wąskotorowej w Gdańsku, Sapiąc i dudniąc jedzie powolutku, nie spiesząc się, przez piękne i żyzne Żuławy, które krajobrazem przypominają do złudzenia nizinę mazowiecką. Wreszcie docieramy do Wisły. W tym miejscu jest szeroka, wzbudzona, groźna jak nigdzie. Gniewa się, że musi swe wody oddać Bałtykowi... Promem przepławia się parowóz z jednym wagonikiem na drugi brzeg. Następną stacyjka — to już Jantar.

Kolonię odnaleźć nie trudno, bo zajmuje największy budynek wsi — szkołę. Ale oto jak! Pech! Kolonia jest dziś pusta — wszyscy wyjechali na wycieczkę, zwiedzić Gdańsk, Gdynię, Sopot, Hel i inne miejscowości nadmorskie.

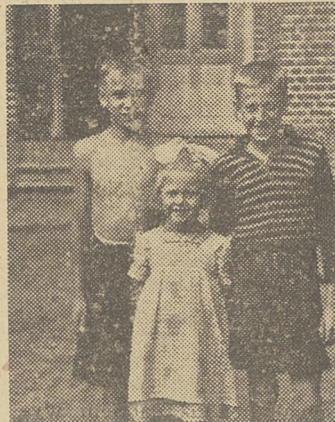
Jedynie dwóch chłopców siedzi w wielkiej świetlicy — Włodek Mazurkiewicz z Cagnac i Michał Stolarek z dep. Moselle. Pierwszy — obtarł sobie nogę w ciasnym buciku i nie może dużo chodzić, drugiego bolała wczoraj głowa, nie miał więc ochoty na wycieczkę. Siedzą więc i grają w warcaby, w towarzystwie miłej dziewczyneczki, córki kierowniczkii kolonii.

— Dlaczego nie jesteście na plaży? Taka dziś przecież ładna pogoda!

— Nie możemy — mówi smutno Michał — wszyscy starsi wyjechali, a samym nam nie wolno.

— A ze mną?

— Ba, gdyby pan poszedł!... Poszliśmy więc się wykąpać. Do morza stąd niedaleko, pół kilometra ledwie. Ale trzeba się solidnie napocić, wdrapując się na wysoką, piaszczystą wydmy, która zasiania widok na morze. Trud jednak



Franek Tarchała z Moselle był już nad morzem we Francji, ale tu bardziej mu się podoba. Nie dziwnego — to przecież polskie morze.

opłaca się sownie, bo tak pięknego morza, jak jest w Jantarze dzikiego i malowniczego zarazem, nigdzie dotąd nie widziałem.

*

„Złapałem” wycieczkę w Sopotie — właśnie wsiadała na piękny statek Żeglugi Przybrzeżnej „Panna Wodna”, udając się na Hel. Po wąskiej kładce weszliśmy na pokład. Chłopcy zgromadzili się na dziobie. Wszyscy z niecierpliwością czekają momentu, kiedy wreszcie znajdą się na prawdziwym pełnym morzu.

Zahuczała syrena, łańcuchy

szurnęły po pokładzie i molo zaczęło się szybko oddalać.

Gdy minęła pierwsza chwila emocji, młodszy chłopcy rozbiegli się po statku, myszując we wszystkich zakamarkach. Jedni zaglądali do kotłowni, inni — usiłovali wdrapać się na maszt, inni jeszcze zanudziali marynarzy, wypytując się o tysiączne szczegóły. Starsi zaś zgromadzili się na samym dziobie, koło kotwicy, śpiewając przy akompaniamencie harmonii wyuczone już w Polsce piosenki od skocznych cberków poczynając, aż do najmłodniejszych przebojów, które przywieźli z sobą. Harmonistą był „senior” kolonii, siedemnastoletni Edward Kamieniarz z Cagnac, chłopiec zdolny i „do rzeczy”.

Wyciągnąłem go z grona kolegów na krótką rozmowę.

— Słownie jest nad morzem — mówi — byłem nad Atlantykiem, niedaleko Bordeaux, ale tu mi się chyba jeszcze bardziej podoba, bo wzgórza sięgają nad sam brzeg. Tylko woda mniej słona.

— A co robicie, gdy nie ma pogody, co się w tym roku, niestety, często zdarza?

— Na brak zajęcia nie możemy narzekać. Raczej na brak... czasu. Bo ciągle to gramy w piłkę, to w kręgle, to robimy zawody sportowe, to znów mamy jakiś świeczerek, ognisko, przedstawienie, gramy na harmonii, słuchamy radia. Długo by wliczać. Dzień się wydaje za krótki.

W tej chwili Edek wyciągnął z kieszeni... kolegi bułkę i zaczął z apetytem zajadać, nie zważając na słabe zresztą, protesty poszkodowanego.

— Dam ci za to jabłko — uspokoił go Edek.

— Cóż to, głodny jest kolega?

— Ja jestem wciąż głodny nad morzem, chociaż jem jak smok, 5 razy dziennie.

— Apetyt dopisuje, nie ma co!

— Na śniadanie „wrąbię” osiem bułek i jeszcze patrzę, co można „opędzlować”.

Edek nauczył się już jak widać — od kolegów warszawskich powiedzonek...



Wszystko jest także interesujące, że chłopcy nie mogą na chwilę oderwać oczu od morza.



Zdjęcie — to miła pamiątka. Nic dziwnego, że wszyscy pchali się przed obiektyw.



Kilku „mikrusów” po drabinie wdrapało się na wyższy pokład, by lepiej widzieć morze.

nad brzegami Bałtyku

Jego imiennik i sąsiad z Cagnac, Edward Piwowarczyk, stał tymczasem oparty o poręcz, wpatrując się bez przerwy w lekko sfaldowaną przestrzeń morza, jak gdyby chciał sobie na zawsze wbić w pamięć ten obraz.

— To takie piękne — rzekł — chciałbym stale mieszkać nad morzem. Tyle tu ciekawych rzeczy — wczoraj zwiedziliśmy Gdańsk, jego zabytki i port, oraz największą stocznię. Byłem w hali montażowej, gdzie się robi części okrętów i nie mogłem się napatrzeć. To naprawdę coś wspaniałego. Albo katedra w Oliwie i słynne organy. Albo...

...Ja znów najbardziej byłem przejęty, jak nam pan kierownik pokazał Westerplatte, gdzie dwustu Polaków bronili się przez dwa tygodnie przed tysiącami Niemców — wtrącił się do rozmowy Ryszard Bednarek z Moyevre Grande k. Strassbourga — i w Stutthofie, gdzie zwiedziliśmy obóz, w którym Niemcy mordowali Polaków i palili ich w piecach.

Norkowski Janek, też z Cagnac jest trochę smutny, bo tęskni za mamą. Czeką też z niecierpliwością, kiedy pojedą do Warszawy, do sławnej stolicy Polski, o której tyle słyszał i czytał.

Najmłodszy ze wszystkich jest Alek Jakubczak z Morte et Moselle. Wdrapał się on jak kot na mostek kapitański i z dumną miną spogląda na swych kolegów.

Alek jest sierotą: mieszka u brata, który pracuje w kopalni.

— Brat chce wrócić do Polski, a ja przyjadę razem z nim — zapewnia — może jeszcze w tym roku.

Wszystkim chłopcom podoba się zresztą w Polsce, bo i atrakcji mają mnóstwo i okolice śliczne i jedzenie doskonałe. Ale myślą też o swoich rodzinach, które zostały we Francji. Przesyłają im serdeczne pozdrowienia z nad polskiego morza: Staś Łukasiewicz z Morte et Moselle, Jaś Wilk z tego samego departamentu, Henio Hajost, Kajak

Staś, Jurek Kołodziejak i wszyscy inni.

*

Tymczasem chłopcy na dobre się rozbawili na statku. Zawarli znajomości z polskimi dziewczynkami z Czechosłowacji, które również jechały z wycieczką na Hel. Niektóre, co śmielsze pary puściły się w tany przy dźwiękach harmonii, wprawianej bez przerwy w ruch przez niestrudzonego Edwarda.

Aż wreszcie półwysep Helski, który z początku wydawał się wąską smugą na horyzoncie, a w miarę zbliżania się



Władek Mazurkiewicz i Michał Stolarek są trochę chory, nie wyjechali więc na wycieczkę razem z kolegami.

— coraz bardziej poszerzał, za rysował się już całkiem wyraźnie przed statkiem. Jeszcze kwadrans i „Panna Wodna” wpłynęła powolutku do niewielkiego, rybackiego portu, zawieszona zewsząd suszącymi się sieciami.

Idziemy zwiedzić Hel. Domki tu małe, kryte czerwonymi dachówkami, dopiero dalej, pod lasem, kilkanaście większych willi: Uliczki ciasne i piaszczyste. Zapach wędzonych ryb, tak charakterystyczny dla rybackich wiosek i miasteczek, przyjemnie drażni nozdrza.

Zagłębiliśmy się w las, dążąc do otwartego Wielkiego Morza. Już zdała słyhać jego poszum, zmieszany z szumem drzew. Jeszcze kilka kroków... i chłopcy stanęli jak wryci.

Przed nimi przelewał się

jak żywe srebro, groźnie pomrukując potężne morze — Bałtyk. To już nie zatoka, gdzie woda jest zlekką tylko sfaldowana.

Coś urzekającego jest do prawdy w widoku morskiej przestrzeni, poprzecinanej spienionymi grzywami fal, nie dziwnego więc, że chłopcy długo stali i patrzyli, nie mogąc oderwać oczu od wspaniałego żywiołu.

— Morze jest piękne. Będę marynarzem — powiedział dwunastoletni Ferdynand Szczurek, a z jego zmarszczonych brwi zobaczyłem, że mówi to szczerze i z przekonaniem i że swą obietnicę dotrzymaną.

Czas wracać. „Panna Wodna” przypomina już syreną o swym rychłym odjeździe.

Ale przecież trzeba przywieźć z Helu pamiątkę. Niektórzy kupili ładne, rzeźbione w burzynie okręcki, różne drobne zgi, malowane muszle. Inni wzięli po kamyku... to chyba najmiłsza pamiątka. Wszyscy jednak zaopatrzyli się we fladry... bo wieloletnia tradycja nakazuje jeść fladry na Helu. Tak, jak w Toruniu — pierniki.

Opowiadając sobie wrażenia z Helu, ani się chłopcy obejrzel, jak zarysowały się przed nimi kontury, tak dobrze znane ze zdjęć: kontury portu gdyńskiego, wciśniętego ludzką ręką między malownicze kępy Kamiennej Góry i Oksywi, gdzie stacjonuje Polska Marynarka Wojenna.

— O, to jest elewator zbożowy — pokazuje mi Franek Tarchała wielki budynek w głębi portu (przyznam się, że nawet tego nie wiedziałem).

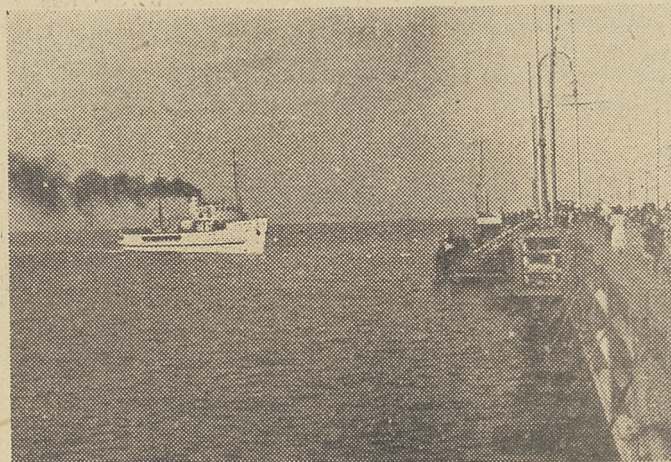
— A to luszczarnie ryżu — wskazał za chwilę inny gmach — znam cały port ze szkoły, uczyliśmy się o nim na geografii.

Franek nie jest jedynym, który zna na pamięć główne budynki Gdyni i innych miast Polski. Wszyscy chłopcy interesują się niezmiernie krajem i na każdym kroku znajdują z radością coś, o czym słyszeli we Francji, a teraz mogą na własne oczy zobaczyć.

W.S.



Na horyzoncie ukazały się wielkie dźwigi i maszyny. Oto port, o którym dzieci tyle słyszały w szkole i Gdynia, wciśnięta między wyniosłości Kamiennej Góry i Oksywi.



„Panna Wodna” zbliża się do mola w Sopocie. Za chwilę wejdziemy na jej pokład i popłyniemy na Hel i do Gdyni.



Najlepsze miejsce to dziób statku. Stąd widać wszystko, co się dzieje na morzu i na pokładzie. Chłopcy z Francji i ich miejscowi koledzy zebrali się przeto na tym „stanowisku”.



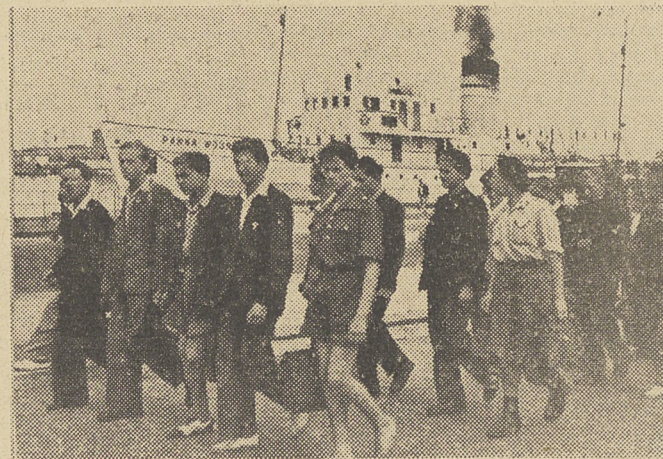
Już jesteśmy u celu wycieczki. Za chwilę po „trapię” zjedziemy na molo na Helu.



Józio Maciąg jest pierwszy raz nad morzem. We Francji nie miał okazji go zobaczyć.



Ryś Kopeć i Tereśkiewicz — obaj z Cagnac, uważają, że tu jest najwygodniejsze miejsce.



Wreszcie jesteśmy w Gdyni. Opuszczamy „Pannę Wodną” i szerokim bulwarem idziemy zwiedzać baseny portowe, w których roi się od okrętów.

Stanisław Kubiak

sekretarz Zw. Polaków w Niemczech

Byłem w kraju u reemigrantów z Westfalii

Przypadło mi w udziale razem ze śp. Prezesem Jakubem Przybylskim odwiedzić kraj ojczysty i naszych rodaków — reemigrantów z Westfalii — Nadrenii.

Zwiedziliśmy wiele ośrodków od Szczecina po Sudety, byliśmy w dziesiątkach domów znajomych i nieznanym, uczestniczyliśmy w zebraniach naszych rodaków.

Wszędzie witano nas serdecznie i goszczono prawdziwie po polsku obojętnie czy to w Szczecinie, Barlinku, czy Kędzierzynie, Łabędach i Zabrzu na Górnym Śląsku, czy też w Białym Kamieniu, Wałbrzychu, Szczawnie Zdroju, Pelcznicy, Boguszowie, Miroszowie i Świdnicy na Dolnym Śląsku.

Wszędzie i wszyscy pytali nas szczegółowo o krewnych, znajomych i dzieci. Pytania są różne, jak różni są zresztą i ludzie.

Jedno pytanie było jednak charakterystyczne — nie spotkaliśmy rodaka, który by nie zapytał — dlaczego nie wracają?

Pytali o to Wybieralski, Maślankiewicz, Ciesielski, Adamski i Hoffman Pietruszka, Humpich i Kortasowa z Barlinka, Jeziersy, ze Szczecina, pytali o to Bartkiewicz, Najdecki, Witkowski i wielu innych z Zabrza. To samo w Pelcznicy u Łagodków, Przybyłów, Walkowiaków i Stróżyńskich. Nie sposób wyliczyć wszystkich.

Gdziekolwiek byliśmy Westfalacy opowiadali nam o ciągłym zapotrzebowaniu na fachowców i robotników niewykwalifikowanych.

Nam brak ludzi wszędzie — mówi Naroczyński, brak ludzi na kierowniczych stanowiskach, brak w przemyśle, w handlu. Czemu oni nie wracają? Związać manatki i wracać!

Pietruszka pyta o Wojtkowiaków z Marten i Kowalskich z Recklinghausen. Nie dał nam spokoju dopóki nie zapewniłem go solennie że powiem im, że on oczekuje ich powrotu.

Albo taki Ławniczak, młody przed siebieborczy kapelmistrz orkiestry górniczej w Białym Kamieniu. Trzy razy tygodniowo daje koncert dla wczasyowiczów w Szczawnie - Zdroju. Odwiedzał nas z kolegami po każdym koncercie.

Ławniczak ciągle pytał o rodziców.

— Jak zajdziecie tam z powrotem fajcie ojcu i matce mojej znać, że mam dla nich mieszkanie przygotowane. Powiedźcie, że bardzo proszę, aby w tym roku jeszcze przyjechali. Nie można przecież długo mieszkania trzymać, nie ma ich za dużo.

Ławniczak z zainteresowaniem wypytywał o znajomych muzykantów.

— Mamy dla nich pracę i miejsce w naszej kapeli. Jak ich nie zobaczę tutaj w tym roku to już ich naprawdę nie rozumię. Ani ojca, ani tych wszystkich co tam jeszcze siedzą.

— Cóż propaganda robi swoje, a i Westfalacy nie zawsze piszą listy zachęcające — wtrącił.

— Propaganda? Niech ją licho weźmie. Co bym tam miał. Tu życie inaczej, a w krótko już idą do Warszawy na Akademię Muzyczną.

Co do listów to wszyscy przyznają, że zazwyczaj pierwsze listy mówią o kłopotach, o różnych trudnościach, nieraz błahych, które na miejscu rozdmuchiwane są do problemów zasadniczych. Po tem są już listy inne, albo ich w ogóle nie ma, bo ludzie pochłonięci pracą zapominają o danej obietnicy, że będą pisać. Trzeba pamiętać, że wraca się do kraju o zupełnie innej organizacji administracyjnej, wkracza się w nowe otoczenie, pracuje się w nowych warunkach.

Po dwudziestu kilku latach przebywania wśród obcych, nieraz ciężko przyzwyczaić się do swoich. Ale wystarczy przypomnieć sobie pierwsze miesiące po przyjeździe do Westfalii, czy gdzie indziej. Wtedy widzi się szaloną różnicę między tamtym przyjazdem i obecnym powrotem. Lu dzie mają kłopoty to jasne. Piszę się zaraz list, a potem jak jest lepiej to

i zapomina się nie tylko o znajomych ale i o rodzinie. Nie ma przecież czło wieka, który by powiedział, że ja nie potrzebuję się martwić o cokolwiek, obojętnie czy to będzie ten, któremu się dobrze powodzi, czy ten któremu jest gorzej od innych.

Czy jest do pomyślenia by w kraju tak zniszczonym i zaniedbanym od setek lat mogło płynąć tylko ptasie mleko?

Jedno jest najważniejsze, zaniedbania i zniszczenia naród odbudowuje w szybkim tempie. Mało odbudowuje, buduje naprawdę nowe życie. Ważne jest, że w Polsce mówi się o tym co robotnikowi brakuje i braki te usuwa się. Praca wrę wszędzie na całego i wszędzie buduje się coś nowego, wszędzie potrzeba ludzi.

Biliśmy np. w Świdnicy. Świdnica jest bardzo ładnym i czystym miastem. Zwiedziliśmy fabrykę maszyn gdzie pracuje dużo naszych rodaków. dobrze się im powodzi, chociaż na początku różnie bywało. Skupiają się wokoło nas, rzucają pytania, informują nas szczegółowo, o pracy w fabryce, pokazują mieszkania.

— W naszej fabryce — mówią nam — brak jest fachowców do odlewni, ślusarzy maszynowych, formierzy, techników, kreślarzy, brak również starszych, doświadczonych fachowców, którzy by objęli stanowiska majstrów i szkolili naszą młodzież.

W Szczecinie przewodniczący Rady Wojewódzkiej powiedział nam — przyznajemy, że są u nas jeszcze braki, w porównaniu z tym co było są one nieporównanie mniejsze. Istnieją ce braki usuwamy w miarę poprawy sytuacji gospodarczej kraju co nie trudno zresztą zauważyć. Przekonacie się o tym, zwłaszcza prezes,

który w Polsce był już kilka razy. W naszym pianie sześciolatni'm potrzeba nam będzie 27 — 30 tys. nowych inżynierów, około 70 tys. nowych fachowców. Zakładamy więc setki nowych szkół, budujemy tysiące nowych domów. Polacy powinni więc wracać już choćby ze względu na przyszłość, pomijam tu miłość do Macierzy, której przecież dali niejednokrotnie dowody. Teraz niektórzy mówią tylko o niej. Mówić to jednak trochę za mało.

A oto słowa Bronisława Stołowskiego, ślusarza, obecnie dyrektora kamieniołomów.

— Nam Waszych rąk tutaj potrzeba, żadne drzwi przed nikim nie są zamknięte. Wystarczy tylko chcieć powrócić do kraju. Wystarczy pracować, pokazać, że się coś potrafi by zdobyć awans społeczny. Takich jak ja jest u nas bardzo dużo i coraz więcej.

To samo mówił nam dobrze znany Westfalakom Naroczyński, burmistrz Myśliborza.

Teraz zupełnie jasne, że ludzie którzy sami poznali życie robotnika znają jego bolączki i starają się by je przezwyciężyć.

Dyrektor Zjednoczenia Węglowego w Wałbrzychu Warówny, górnik z Francji niezwykle lubiany i szanowany przez górników wyraża się z uznaniem o Westfalakach, chociaż miał nieraz z nimi kłopoty, bo są niektórzy co chcieliby od razu mieć wszystko być Bóg wie czym.

Dyrektor Warówny opowiadał nam dużo o pracy, o warunkach mieszkaniowych.

— Z mieszkaniem u nas jeszcze trudno. Ci co już mają mieszkania to mają dobre, ale my potrzebujemy

nowych mieszkań. Rząd przeznaczył obecnie 8 miliardów zł, tylko na remont mieszkań robotniczych. My z tego otrzymaliśmy kilkadziesiąt milionów, tak że wkrótce damy sobie radę.

W Wałbrzychu odwiedzali nas poza tym bardzo często Bieliński, Szymkowiak, Sobczak, Gwizdek, Kaszuba, Hudy, Marciniakowa, Merta Urbanik i wielu innych. Wszyscy oni mówili podobnie:

— Weszliśmy tu w nowe życie, pracujemy wszyscy, bo pracować trzeba wszędzie. Wielu z naszych awansowało. To już zależy tylko od wykonywanych umiejętności i zdolności. Dla nas to jest właśnie najważniejsza. Wiemy, że daleko jeszcze jesteśmy od doskonałości. U nas nikt nikomu nie obiecuje, że raj sam do niego przyjdzie, lepsze życie my sami tworzymy swoją pracą. Ciężko jest nieraz to jasne, ale ile my już tych ciężarów pokonałimy.

Powiedzcie naszym na Westfalii i Nadrenii, że dziś Polska nie jest macochą, ale matką, którą kochać należy, dla niej pracować.

Na zebraniach, na których byłem obecny, wszyscy (około 200 osób) słowa powyższe podkreślali.

Młodzież nasza, która jest już w kraju, zwracała się do młodzieży, która jeszcze znajduje się na obczyźnie i mawiało, ażeby się wszyscy uczyli języka polskiego i powracali do kraju.

W dyskusji powtarzali wszyscy: nie przysyłajcie nam dzieci, młodzieży ani starszych na wakacje do kraju, ale pakujcie swoje rzeczy, zabierajcie dzieci i ojców waszych i powracajcie do nas.

STANISŁAW KUBIAK.

Chińskie blaski i cienie

Od kilku miesięcy trwa nieustanna, zwycięska ofensywa Chińskiej Armii Ludowej. Obecne natarcie w kierunku na Kanton ma na celu skruszenie ostatniej już poważniejszej koncentracji sił wojskowych, na jaką mógł zdobyć się Czang-Kai-Szek.

Do chwili obecnej Armia Ludowa oswobodziła już ponad trzecią część olbrzymiego terytorium Chin o ludności około 300 milionów. Na ziemiach wyzwolonych znajdują się prawie wszystkie większe ośrodki przemysłowe i górnicze, oraz blisko 90 proc. linii kolejowych. Obecnie Chińska Armia Ludowa maszeruje w trzech głównych kierunkach: na południe — w kierunku Kantonu i granicy Wietnamu, na południowo-zachód — w kierunku Czunkingu, stolicy Czang-Kai-Szeka z czasów drugiej wojny światowej, oraz na zachód — w Mongolii Wewnętrznej. Jak jednoznacznie stwierdza prasa anglosaska — wojska kuomintangowskie nie są nigdzie w stanie stawić poważniejszego oporu.

O tym, że Amerykanie, istotni sprawcy nieszczęść ludu chińskiego, nie pokładają już więcej nadziei w możliwości oporu Kuomintangu świadczy wycofanie przez prezydenta Trumana pierwotnego projektu „pomocy wojskowej dla krajów nie — amerykańskich” i złożenie Kongresowi nowego programu, w którym brak jest kredytów dla Chin. Jak stwierdza smętnie „Manchester Guardian” — „Departament Stanu skreślił Chinę z listy militarnych sprzymierzeńców”, a „Daily Telegraph” dodaje „byłoby głupotą nie uznanie faktu, że komuniści odnieśli w Chinach zwycięstwo”.

Zupełnie „niespostrzeżenie” odbył się „pogrzeb” imperialistycznej imprezy, która kosztowała naród amerykański 6 miliardów dolarów, utopionych w dostarczonych chińskiej reakcji setkach statków wojennych, tysiącach samolotów, czołgów, armat,

broni maszynowej i samochodów, milionów naboju, mundurów i butów, dziesiątkach milionów dolarów, które powędrowały do prywatnych kieszeni kuomintangowskich możnowładców.

W ogłoszonej ostatnio przez Departament Stanu „Białej Księdze” omawiającej misję gen. Wedemayera w Chinach — minister Acheson przerzuca całą winę za niepowodzenia interwencji amerykańskiej w Chinach na Czang-Kai-Szeka. Przyznając się do kompletnej porażki polityki amerykańskiej — Acheson nie waha się jednak zapowiedzieć, że... „i na przyszłość tak będziemy postępowali”. Jak widać Departament Stanu nie chce wyciągnąć nauki z dotychczasowej lekcji, której mu udzieliły chińskie masy ludowe. Już przed trzema miesiącami amerykański tygodnik „Newswech” pisał, że „wiadomości z Chin zwalić mogą z nóg nawet najmocniejszego człowieka”. Min. Acheson liczy jednak, że w jakiś — bardzo karkołomny — sposób uda mu się „wyczołfać” inwestowany w imprezie chińskiej kapitał. Przecież jeden z kierowników amerykańskiej polityki zagranicznej — Philip Jessup oświadczył, że „Stany Zjednoczone przeciwne są obecnej interwencji w Chinach”, a senator Vanderberg dodaje dla „uspokojenia”, że „nie wierzy, aby zwycięstwo komunistyczne w Chinach mogło mieć cechy trwałości”. W latach 1917 — 1921, po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej imperialiści całego świata też się pocieszały, że „komunizm w Rosji skończy się za parę miesięcy”.

Ale „Business is first” — interes przede wszystkim, — trzeba ratować co się da, wobec czego wierny wasal Waszyngtonu — Czang-Kai-Szek postanowił wprowadzić do akcji japońską „legię cudzoziemską”. Już przed kilku miesiącami zwolnił on z więzie-

nia japońskiego zbrodniarza wojennego gen. Okamura, byłego głównodowodzącego japońskich sił zbrojnych w Chinach. Ostatnio Okamura wysłany został do Japonii celem zorganizowania (przy czynnym poparciu gen. Mac Arthura) stu tysięcznej armii interwencyjnej do walki z Chińską Armią Ludową. Ale Czang-Kai-Szek, który jest wciąż najpoważniejszą dla Amerykanów indywidualnością jednoczącą obóz chińskiej reakcji, zdaje sobie doskonale sprawę, że nie uratuje go sojusz ze zniechęconym w Chinach okupantem. Toteż Departamentowi Stanu przedłożony został przez tego zdradźcę własnego narodu — nowy „genialny” plan — „paktu Pacyfiku”, któryby miał „uzurełnić” pakt Atlantyki. Ten blok składałby się z południowej Korei, Filipin i Formozy, a w dalszej przyszłości — Burmy, Malajów itd. Blok taki, fikcyjny w samym założeniu nie miałby żadnych możliwości ofensywnych i traktowany by był jedynie jako bazy armii amerykańskiej.

Piękny ten plan o tyle jest nierealny, że zrobiony bez gospodarza, tzn. bez zgody narodów zainteresowanych, wśród których rosnący stale ruch wyzwoleńczy nie wróży sukcesów.

×

W Chinach dużym powodzeniem cieszył się od dziesiątków lat „teatr cieni”, w którym nierealne postacie oświetlane silną lampą rozgrywały na płótnie swe równie nierealne zwycięstwa. „Potężny” wódz Czang-Kai-Szek, wsparty fikcyjnymi armiami, tak długo będzie odnosił swe nierealne „zwycięstwa”, dopóki jego protektorzy nie przyjmą do wiadomości faktu, że ich polityka nie tylko całkowicie zbankrutowała w Chinach, ale nie może liczyć na trwałe sukcesy w krajach „zależnych”, gdzie potężniejszy ruch wyzwoleńczy dąży do uzyskania pełnego zwycięstwa.

Józef Soltys

Budujemy nowe domy

W tym roku przystąpiono w Polsce do realizacji kolosalnego planu budowy mieszkań robotniczych.

O szerokim rozmachu budownictwa w Polsce, szczególnie na odcinku budowy mieszkań świadczą najlepiej cyfry z planu inwestycyjnego.

Podczas gdy w roku 1946 na cel ten przeznaczono ze środków publicznych 0,2 miliarda zł. w roku 1947 już 9,7 mld. zł., w roku 1948 19,9 mld. zł. i w roku bieżącym 23,7 mld. zł. Cyfry te znajdują pełne odbicie w setkach budowli wznoszonych we wszystkich częściach kraju. Szczegółne ożywienie na odcinku budownictwa mieszkaniowego można zaobserwować w Warszawie, na Śląsku i na terenie byłego COP-u.

Zagadnienie budowy mieszkań dla robotników zostało w roku bieżącym postawione na zupełnie nowych podstawach. Dotąd budowę zajmowały się poszczególne przedsiębiorstwa i instytucje pod kątem widzenia potrzeb własnych pracowników. Obecnie funkcje te przejął Zakład Osiedli Robotniczych, którego zadaniem jest prowadzenie akcji budownictwa w oparciu o środki przeznaczone na ten cel w państwowym planie inwestycyjnym.

Zakład Osiedli Robotniczych rozpoczął swą działalność w ub. roku, a w roku bieżącym prowadzi już budowę 75 osiedli rozrzuconych po całym kraju. Ta forma budownictwa pozwala przede wszystkim na najlepsze wykorzystanie środków finansowych. Budownictwo bowiem dotychczasowe pojedynczych domów nie pozwalało na tak daleko posuniętą mechanizację pracy jak to ma miejsce przy stawianiu całych kompleksów bloków mieszkalnych.

Osiedla ZOR-u wyposażone są równocześnie w różnego rodzaju urządzenia socjalne, usługowe i komunalne, likwidujące całe szeregi kłopotów obciążających dotąd poszczególne gospodarstwa domowe. Osiedla otrzymują centralne ogrzewanie, dosłownie „centralne”, gdyż wyposażane są w kotłownię dla całego osiedla, we wszystkich buduje się przedszkola, ogródki jordanowskie, biblioteki, stołówki dla samotnych, ośrodki zdrowia, pralnie i wiele innych tego typu urządzeń.

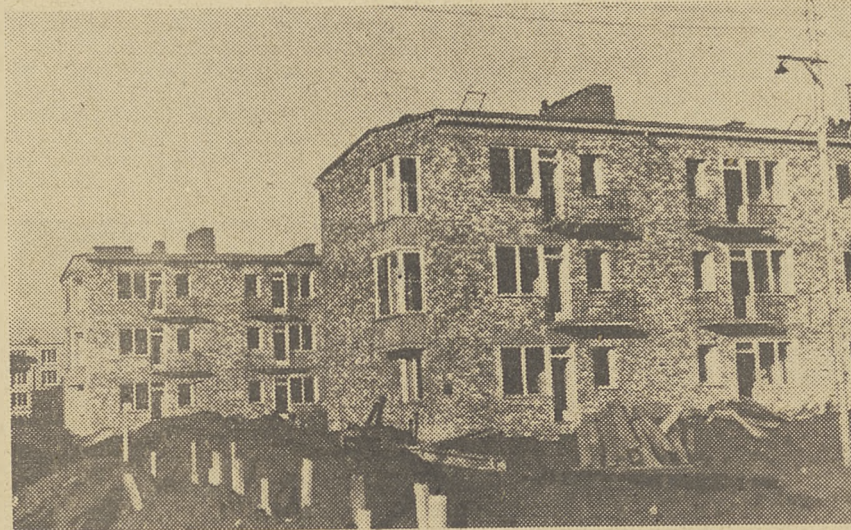
Nowe budownictwo mieszkaniowe w Polsce uwzględnia przede wszystkim potrzeby pracowników fabrycznych. Sprawa ta ze względu na dysproporcje istniejące w Polsce przed wojną pomiędzy jakością mieszkań ludzi bogatych i urzędników, a pra-

cowników fizycznych wymagała radykalnej zmiany.

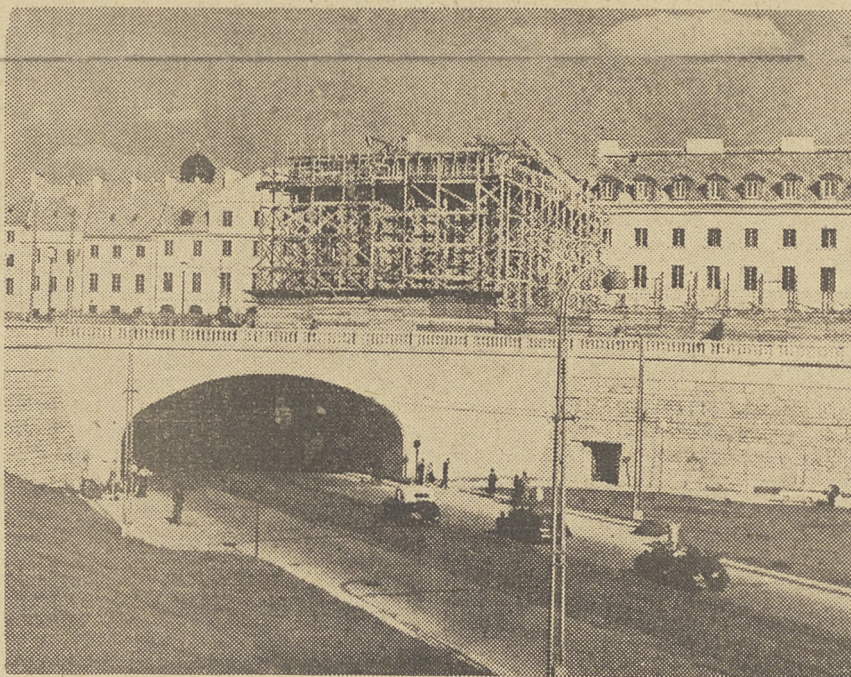
W pierwszym okresie po wojnie z braku odpowiednich środków na nowe budownictwo, zagadnienie to rozwiązywano polowicznie, przenosząc mieszkańców suteryn i poddaszy do słabo zaludnionych mieszkań na piętrach. Ustalenie norm zagęszczenia poprawiło sytuację mieszkaniową wielu, nie dało jednak samodzielnych mieszkań, powodując często nowe trudności.

O tym jaką pozycję zajmują mieszkania robotnicze w całokształcie nowego budownictwa w Polsce świadczą najlepiej cyfry planu inwestycyjnego w tej dziedzinie, uwzględniające podział na przyszłych użytkowników. Przeszło 60 proc. izb mieszkalnych otrzymają pracownicy przedsiębiorstw podległych ministerstwu przemysłowemu. W tych ramach przeszło połowa przeznaczona dla zatrudnionych w górnictwie i hutnictwie.

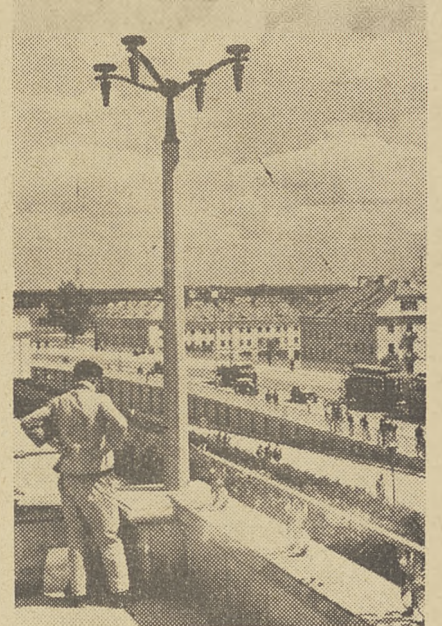
Pozostałe niespełna 40 proc. miesz-



Nowowbudowana kolonia robotnicza w Starachowicach. W całej Polsce buduje się dziesiątki takich kolonii.



Z trasy W—Z. Wylot tunelu i kolonia robotnicza. Polacy z zagranicy, którzy byli przed rokiem w Warszawie, na pewno nie zgadną, w którym to miejscu, wówczas widzieli tu tylko grzyby i maszyny przy kopaniu tunelu



Widok na Mariensztat z wylotu mostu Śląsko - Dąbrowskiego.

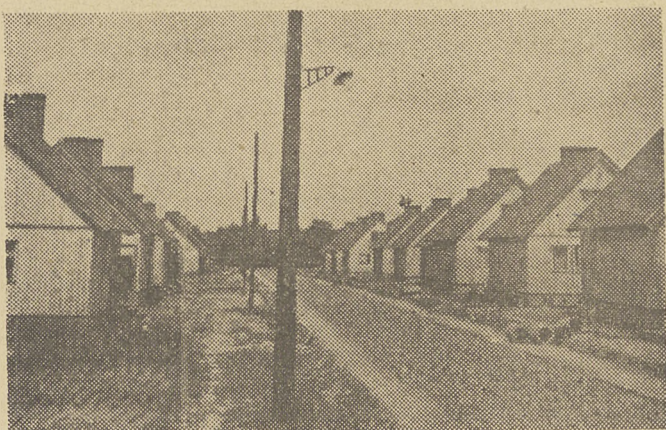
kań przeznaczonych jest między innymi dla spółdzielni mieszkaniowych (7 proc.), urzędników państwowych (3,6 proc.) i kolejarzy (3,5 proc.).

Przy omawianiu budownictwa mieszkaniowego warto wspomnieć, że suma przewidziana w Polsce w planie inwestycyjnym na rok bieżący ulegnie podwyżce do ca. 30 miliardów złotych w ramach dodatkowych kredytów i że plan na najbliższy okres sześcioletni ma mieć już ogromny rozmach w tej dziedzinie, przewiduje dalszy wzrost sum, które będzie wydatkował Skarb Państwa.

W roku bieżącym zostanie oddanych do użytku 71 tysięcy nowych izb mieszkalnych. W planie sześciolatnim średnio rocznie przybywać będzie 110 tys. izb.

Obok znanych już osiedli warszawskich, Młynów, Mirowski, Muranów, Mokotów, powstaną dalsze, również w stolicy na Żoliborzu i Pradze — na Śląsku w Chorzowie, Katowicach i Sosnowcu, w Łodzi, Poznaniu, Lublinie, Rzeszowie, Szczecinie, Gdańsku, Starachowicach i wielu innych miastach Polski.

Nowe mieszkania, które będą wybudowane w ramach planu sześciolatniego, a których budowę rozpoczęto już pod koniec planu trzyletniego — to pomieszczenia dla tej liczby mieszkańców, jaką miała Warszawa przed wojną. Różnica zasadnicza, że będą to mieszkania nowoczesne i że zamieszkać w nich będą w większości robotnicy zatrudnieni w przemyśle, a więc wyłącznie ludzie pracy.

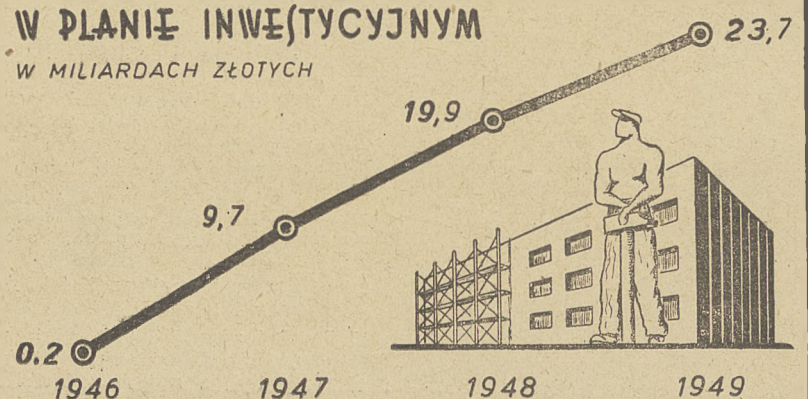


Kolonie górnicze na Śląsku cieszą się wielkim uznaniem. Każdy chciałby mieszkać w fińskim domku.

tekst J. P.
Zdjęcia
Film Polski
i W. S.

NAKŁADY NA BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W PLANIE INWESTYCYJNYM

W MILIARDACH ZŁOTYCH



Życie wytknęło nam drogę...

Będąc w Świdnicy po raz chyba dziesiąty, nie myślałem, że i tym razem będę pisał o emigrantach z Francji. Wszystko przez przypadek, czy jak kto woli, zbieg okoliczności.

Siedziałem właśnie w gabinecie prezydenta miasta, który opowiadał mi o rozwoju Świdnicy, o tym co zrobiono i co trzeba jeszcze zrobić, co jest dobre, a co złe. Rozmowę co chwila ktoś przerywał. Jak nie telefon, to referent kłóregoś z kilkunastu wydziałów, albo interesant z miasta. Jednym z nich był właśnie Maśliński, przybyły niedawno z pol. Francji. Początkowo zamieszkał koło Szczecina. Nie podobało mu się tam coś i po kilku tygodniach porzucił się z krewnymi, którzy mieszkają w Wilkowie o kilka kilometrów od Świdnicy. Pracę znalazł od razu w Spółdzielni Krawieckiej „Świt”, gorzej z mieszkaniem.

Chodził kilka dni tu i tam, obiecywano, że dziś, że jutro, a Maśliński nie mógł się ruszyć od siostry z Wilkowa.

Ktoś mu doradził — idź, bracie do prezidenta i Maśliński poszedł.

— Dlaczego pan od razu do mnie nie przyszedł? Skąd ja mogę wiedzieć o wszystkim?

— Gdybym to ja wiedział.

W tym sęk. Gdyby każdy z przyjeżdżających od razu wiedział gdzie i za czym należy się udać, uniknąłby wielu niepotrzebnych kopotów. O brotniejsi dają sobie od razu radę. Ale ten właśnie reemigrant do tej kategorii ludzi nie należy.

Mieszkań co prawda w Świdnicy nie ma za dużo, ale gdy ktoś naprawdę je potrzebuje, to zawsze coś się znajdzie. Tak było i tym razem.

Za chwilę znów ktoś przerywa. Znosi się na dłuższą rozmowę. Nie wiele z niej rozumiałem — raporty, sprawozdania, potem o jakiejś konferencji i znów sprawy miasta. Siedzę z boku i słucham. Po dłuższej chwili wiem, że prezydent rozmawia z przewodniczącym Komitetu Miejskiego PZPR, a że jest nim ktoś z Francji, nie trudno poznać po akcentowaniu niektórych zgłoszek.

Konferencja skrócona i proszę przewodniczącego o kilka słów.

— Bardzo chętnie, ale w tej chwili naprawdę trudno mi znaleźć chwilę czasu.

Umawiamy się na godzinę piątą w Komitecie.

Komitet Miejski i Powiatowy mieszczą się w jednym budynku. Tak w jednym, jak i w drugim pracują reemigranci z Francji. Mimo stosunkowo późnej pory zastają sporo osób przy pracy.

— U nas tak zawsze — mówi Barańczak, przewodniczący Komitetu Miejskiego — na brak pracy nikt z nas nie narzeka. My jesteśmy do pracy przyzwyczajeni. Pracowaliśmy przed wojną niby dla Ojczyzny, musieliśmy pracować, potem u obcych też niby dla siebie i rozumiemy może lepiej od innych istotę pracy dla swego kraju, dla całego narodu. Rozumiemy, że teraz dopiero praca jest wspólna i takie też są plony. Rozumiemy istotę przemian. To wcale nie trudno zrozumieć — chociaż my ludzie prości. Szkoła dała nam życie, wiedzę ogólną pazurami trzeba było wyrwać.

— Ojciec mój — opowiada Barańczak dalej — miał 16 lat, kiedy opuścił Polskę. Było to jeszcze przed 1900 rokiem. Już przed tym pracował w dobrach hr. Czarnieckiego. Jechali ludzie wtenczas do Westfalii, pojechali i on.

Proszę sobie wyobrazić sytuację młodego chłopaka, który poza stajnią pana hrabiego świata nie widział i nagle znalazł się w hucie Tyssena. Nie raz ojciec wspomina te czasy. Jest razem ze mną. Pracuje w tutejszej fabryce ME 42. Pracę ma stosowną do swego wieku. Poza tym jest czynnym działaczem robotniczym. Tyle lat pracował społecznie w Westfalii, potem we Francji nie raz dostało mu się za to. Teraz ma pole do popisu.

Ja urodziłem się w Nadrenii. Pra-

cować zacząłem we Francji. W 19 roku ojciec jak wielu innych przeniósł się do Francji. Pracował w kopalniach na północy i południu. Tam i ja poznałem bardzo wcześnie co to jest zarabianie na siebie. Byłem górnikiem, kamieniarzem, pracowałem na szosie, byłem bezrobotny, potem trzymałem „metierkę”. W 1933 roku pracowałem w winnicach w dep. Charante. Zaczęło mi się nawet nieźle powodzić. Niedługo jednak — przyszła wojna. Poszedłem na ochotnika, potem niewola, szpital, ucieczka, potem wysłali mnie na roboty przymusowe do Esslingen. Stał się nawiałem, znów mnie nakryli i znów im uciekłem. Przedostałem się na drugą stronę, skontaktowałem się raz dwa z podziemiem (MOI).

Przyszła wreszcie chwila wyzwolenia i znów wzięliśmy się do pracy. Nam nie trzeba było już tłumaczyć gdzie nasze miejsce. Sam fakt, że teraz można było wracać do kraju mówił za siebie. Przecież podobne chwile przeżywał mój ojciec w roku 19 i co z tego wówczas wyszło? Rozczarowanie — to za słabe określenie.



Siedzą od prawej: Strzelczyk, Barańczak i Muczak.

Próbowali różni panowie i teraz tłumaczyć nam, że złą drogę obraliśmy. Po ich drodze musieliśmy iść wiele lat i mieliśmy jej dość. Ich droga nie była naszą i nigdy nią nie będzie.

Barańczak opowiada teraz o pracy przy organizowaniu OPO, PKWN, potem Zw. Osadników i Robotników Rolnych w dep. Charante i swej pracy.

W Komitecie Powiatowym pracuje Muczak, jeden z pierwszych organizatorów tego Związku. Barańczak zaprowadził mnie o piętro wyżej, gdzie zastaliśmy Muczaka i Strzelczyka. Obydwaj przeszli pół świata zanim znaleźli się w Świdnicy. Pierwszy z nich od Baranowicz trafił do Francji przez Bułgarię, Rumunię i Czechosłowację. Strzelczyk nieco krótszą, bo z okolic Kalisza przez Westfalię. Pamięta Liebknechta i Różę Luksenburg. Brał udział w walkach robotników niemieckich na ulicach Berlina i potem w Westfalii w 1918 r. Los chciał, że potem walczył nad Wisłą w 1920 r.

Wrócił po wojnie do rodzinnego Pleszewa i zaczął szewcować. Ale miejscowy proboszcz skądś się dowiedział „co on za jeden” i Strzelczyk rad nie rad musiał opuścić po raz trzeci Pleszew.

Pojechał do Ostriqourt. Pracował na kontrakcie we Francji, w Belgii i znów we Francji. Gdy praca była, nie mógł jej dostać, bo wszędzie „władza” go znała, a gdy już dostał, to przychodziły redukcje i Strzelczyk wylatywał pierwszy na bruk, bo należał do TUR-u.

Muczak zaczął we Francji także od kontraktu w Pas de Calais.

Z kopalni poszedł do fabryki radiatorów. Był dobrym robotnikiem i wszyscy byli z niego zadowoleni.

Życie układało się jak najlepiej i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie kryzys.

Jednego tylko dnia w lipcu 1930 roku zwolniono od razu 420 osób. Zarząd pamiętał, że ma etrangerów i wylał ich w pierwszej kolejce.

Chwytał się Muczak każdej pracy i w lesie i na szosie, coż kiedy konkurencja bezrobotnych była silniejsza od niego, a on był przecież etrangerem. Udało się wreszcie dostać miejsce u farmera w południowej Francji. Tam właśnie na terenie południowej Francji, zetknął się z pracą społeczną, która w późniejszym okresie wolności pochłonęła go ze wszystkim. Rodacy we Francji znają dobrze prezesa Zw. Osadników i Robotników Rolnych, który tą drogą przesyła im serdeczne pozdrowienia.

Obecnie Muczak jest referentem rolnym w powiat Świdnicę.

— Większość życia spędziłem na roli — mówi — poznałem różne systemy prac i ta właśnie funkcja najbardziej mi odpowiada. Ziemia tu jest pierwszej klasy, tylko nie zawsze ludzie umieją wykorzystać ją należycie.

1,5 pszenicy, piękne buraki, bardziej radują oko niż maki.

W międzyczasie przyszedł syn Muczaka.

— Dzwonił z Pszenna, pytali czy tatuś przyjedzie.

Muczak spojrzął na zegarek. Godzina 19-ta. Psiakrew, powinienem już tam być.

— Może pojedziemy razem? W Pszennie są również reemigranci.

Szukamy jakiegoś środka lokomocji, I znów do prezydenta miasta. Dzwonię do biura. Trochę się krzywił, ale auto dał. Po drodze Muczak opowiada mi o kłopotach rodzinnych.

Nie ma mieszkania. Żona mieszka we Wrocławiu, syn ukończył szkołę przemysłową z bardzo dobrym wynikiem i od wakacji idzie do radiotechnicznej. Właśnie ten, którego widziałem. Przyjechał ojca odwiedzić. Drugi syn i córka pracują we Wrocławiu.

— Mieszkanie mam dostać i miałbym go już od dawna, ale człowiek nie ma chwili czasu.

Za 15 minut jesteście na miejscu.

Zajechaliśmy na duże, nieźle zabudowane podwórze. Z miejsca widać, że gospodarstwo niczego sobie.

Jest to spółdzielnia rolnicza im. gen. Świerczewskiego założona przed niespełna 2 lata przez reemigrantów z Francji. Przybyli grupą 17 rodzin i już we Francji postanowili, że osiedlą się razem i założą taką właśnie spółdzielnię.

Początki były ciężkie. Budynki zaniedbane, nawpół zrujnowane, ziemia zapuszczona. Inwentarza żadnego z sobą też nie przywieźli. Pracowali wszyscy na roli u farmerów i dorobek wielu lat pracy zmieścili w ręcznych tobołkach.

Ale oni nie załamali rąk. Przecież teraz mają własną ziemię, własne gospodarstwo. Dostali pożyczkę, kupili coś niecoś z inwentarza i zakontraktowali kilkanaście ha buraków cukrowych. To właśnie postawiło ich na nogi. Pod koniec drugiego roku mieli już przeszło dwa miliony zł. czystego dochodu.

Przewodniczący spółdzielni Dańczak z południowej Francji, z dumą oprowadza nas po gospodarstwie Pokazuje ładną oborę i kilkanaście sztuk bydła, prosiaki i stajnię, potem traktor i maszyny rolnicze.

— A tak niedawno nie oprócz ziemi nie mieliśmy.

— Gdybym sam na przykład dostał kilka mórg i gospodarstwo w takim stanie, to mógłbym dostać dziesięć pożyczek i nie stanąłbym tak na nogach, jak my dzisiaj stoimy.

Oglądamy jeszcze niedawno wyremontowane mieszkanie, potem świetlicę.

Wieczór już dawno okrył zmrokiem Pszenno. W świetlicy zebrał się reemigranci. Będą radzić o pracach i planach związanych z siewami jesiennymi.

Wł. Orsza



Na gospodarstwie reemigrantów w Pszennie.

Festiwal Sztuk Plastycznych w Sopocie

W okresie lata miasta się wyludniają i rzesze urlopowiczów zdążają w różnych kierunkach, by odpocząć po całorocznych trudach. Takim miejscem wypoczynku jest m. in. Sopot, które uzupełnia sobie miano letniej stolicy Polski. Ponieważ tytuł stolicy nakłada na miasto pewne obowiązki. Sopot przygotowuje się na przyjęcie licznych gości, starając się dostarczyć im imprez kulturalnych na wysokim poziomie.

Zorganizowany w zeszłym roku w Sopocie I Festiwal Sztuk Plastycznych cieszył się tak wielkim powodzeniem, że jego organizatorzy postanowili rokrocznie go powtarzać.

Tegoroczny II Festiwal Sztuk Plastycznych stał się największą w Polsce imprezą plastyczną, cieszącą się dużym zainteresowaniem społeczeństwa. Piękne pawilony wystawowe, położone blisko morza, są doskonałym terenem wystawowym, mogącym pomieścić kilka wystaw jednocześnie.

Tegoroczny cykl wystaw obejmował m. in. wystawę polskiej sztuki ludowej, wystawę rzeźb znakomitego rzeźbiarza Ksawerego Dunikowskiego, pokaz książki francuskiej, wystawę obrazów głuchoniemego pastucha Nikifora, wystawę grafiki meksykańskiej i karykatur amerykańskich Groopera, wystawę polskiego malarstwa współczesnego, kolekcję dzieł przedwcześnie zmarłego młodego artysty malarza Karola Larischa, wystawę malarstwa francuskiego XIX wieku, ogólnokrajową wystawę naszej fotografii i wystawę współczesnego malarstwa i fotografii czeskosłowackiej. To bogactwo i różnorodność wystaw stało się na Wybrzeżu naszym atrakcją niecodzienną i wzbudziło zainteresowanie również wycieczek zagranicznych.

POLSKA SZTUKA LUDOWA

Polska sztuka ludowa, która ma już swego rodzaju tradycje artystyczne, zawsze stwarza wokół siebie jednakowy zachwyt, tyle w niej świeżości i nieskażonego prymitywu. A że prócz wystawy jest jeszcze w sąsiednim budynku kiermasz przemysłu artystycznego, zwiedzający wystawę podążają i tam zapatrują się w piękne makaty, koronkowe serwetki, artystyczne wycinanki i inne drobiazgi galanterii artystycznej.

RZEŻBY DUNIKOWSKIEGO I WYSTAWA KSIĄŻKI FRANCUSKIEJ

O rzeźbach Dunikowskiego trudno powiedzieć coś nowego. Jest to artysta o tak ustalonej reputacji, że omawianie jego dzieł nie jest celem

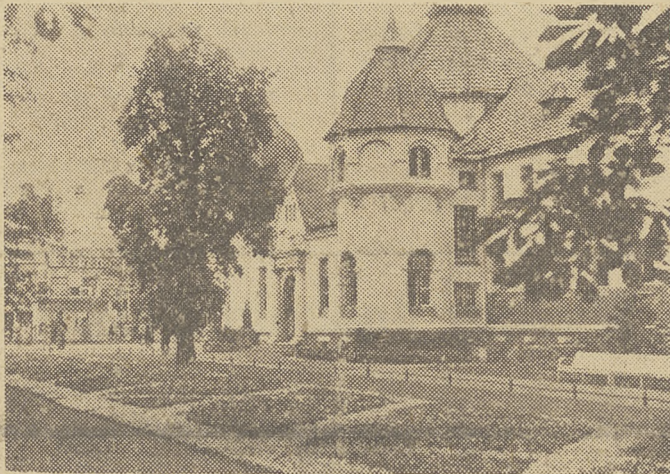
tego felietonu, niemniej dobrze się stało, że rzeźby te przywędrowały aż tutaj, gdyż obejrzą je ci wszyscy, którzy dotąd nie mieli okazji zapoznać się z dziełami tego wielkiego artysty, który dorobek artystyczny całego swego życia ofiarował Państwu.

Wystawa książki francuskiej to wielka radość dla bibliofilów, którzy poznają najnowsze osiągnięcia francuskiego rynku wydawniczego.

GRAFIKA MEKSYKAŃSKA I KARYKATURY GROOPERA

Grafika meksykańska dotąd u nas nieznana ma swój specyficzny charakter. Obejmuje ona prace postępowych grafików zrępowanych w stowarzyszeniu „Taller de grafica popular”. Walka z faszyzmem, z wyzyskiem i nędzą ludu meksykańskiego są tematem prac całej grupy. Na specjalne wyróżnienie zasługują prace Alfredo Zalce i Leopolda Mendeza, który przygotowuje cykl prac poświęcony Polsce.

Karykatury Groopera są tematycznie spokrewnione z grafiką meksykańską. Przedstawienie straszego ucisku w krajach faszystowskich i reminiscencje z ostatniej wojny są wyra-



Sopot. W głębi widoczne są pawilony mieszczące galerię wystaw sztuki plastycznych.

zem pokojowych i głęboko humanitarnych przekonań artysty.

NIKIFOR

Nikifor jest zjawiskiem niecodziennym. Głuchoniemy pastuch, którego prace do niedawna przyozdabiały ściany jego izdebki i wałęsały się po kątach piwnicy, stały się ośrodkiem zainteresowania całego świata artystycznego. Ten samorodny talent urzeka szczerością wypowiedzi plastycznej.

POLSKIE MALARSTWO WSPÓŁCZESNE

Polskie malarstwo współczesne to ciekawy przegląd dorobku dzisiejszej twórczości naszych plastyków. Zwracając uwagę studia portretowe prof. Eibischa i Pronaszkę, prace Rafałowskiego, Gepperta, pejzaże marynistyczne Mokwy, dymiące kominy hut śląskich pędzla Mackiewicza i wiele innych.

Wystawy Festiwalu Plastyki zwięździło około sześćdziesiąt tysięcy osób, w tym ponad dwieście wycieczek młodzieżowych i robotniczych z najrozmaitszych stron Polski. Przeciętnie w ciągu jednego dnia przez wystawę wędrowało przeszło od 500 do 1000 osób dziennie.

W.B.S.

Wiadomości gospodarcze

W porcie przeładunków masowych przeprowadza się obecnie montowanie dwu wywrotnic wagonowych, które będą służyły do mechanicznego przeładunku węgla z wagonów na statki. Urządzenia te montowane są w Nowym Basenie Górniczym.

porównał położenie górnika szkockiego i polskiego.

„Po powrocie do kraju — mówił D. Sym — chcemy zorganizować wycieczkę górników polskich do Szkocji. Nie zaprosimy ich na wczasy — bo ich nie mamy. Górnik szkocki korzysta wprawdzie z 7-dniowego urlopu i 6 dni świątecznych w ciągu roku, ale nie ma możliwości racjonalnego spędzenia tego urlopu. Nie mamy również ani domów kulturalnych, ani klubów i innych urządzeń społecznych, których możemy Wam tylko pozazdrościć. Również nasza młodzież górnicza jest w znacznie gorszym niż u Was warunkach. U nas pracują pod ziemią 15-letni chłopcy.

A oto co mówi górnik szwedzki J. Larsson:

„Jesteśmy zdumieni i zachwyceni tą olbrzymią zdobyczą klasy robotniczej, jaką są wczasy pracownicze. Spędzone przez nas dwa tygodnie na wczasach w Polsce zaliczać będziemy do najmiłszych wspomnień.

Ten rodzaj wypoczynku dla ludzi pracy jest w Szwecji zupełnie nieznaną. U nas robotnik musi sam płacić za pobyt na urlopie, a spędzenie go w ten sposób co u was, przekraczałoby możliwości budżetowe robotnika“.

Prace montownicze potrwają prawdopodobnie do końca roku bieżącego. Zdolność przeładunkowa obydwu wywrotnic będzie wynosiła około 20 wagonów węgla na godzinę. Ponieważ będą one pracowały przez 24 godziny, przeto dzienny przeładunek obejmie 20 pociągów węgla.

Równocześnie w dalszym ciągu wykonywane są prace związane z budową pirsu pod taśmowicę, którego ustawienie pozwoli na zwiększenie eksportu węgla przez Szczecin o kilka milionów ton rocznie.

DOBRE REZULTATY POŁOWÓW ŚLEDZI

Nasze trawlerzy dalekomorskie z dużym powodzeniem kontynuują połowy w rejonie Morza Północnego. Dotychczasowe wyniki zapowiadają dobry sezon śledziowy w tym roku.

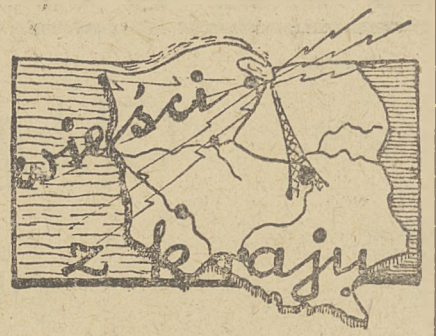
Najlepsze rezultaty osiągnął jak dotąd trawler „Orion“.

Należy zaznaczyć, że polskie załogi w bardzo szybkim tempie zyskują doświadczenie w połowach dalekomorskich.

PRZEMYSŁ CUKIERNICZY WYKONAŁ PLAN TRZYLETNI

Zakłady wytwórcze podległe Zjednoczeniu Przemysłu Cukierniczego wykonały do dnia 10 lipca br. 3-letni plan produkcji.

Cukierków i galanterii cukierniczej wyprodukowano ogółem 28.940,7 ton, wartości 110.661 tys. zł. wg cen z 1937 roku, wykonując tym samym plan w 101,5 proc. Czekolady i kakao wyprodukowano — 4.926,8 ton, wartości 24.730 tys. zł. wg cen z 1937 roku, czyli 114 proc. planu.



W dniach 15 i 16 bm. odbyły się dwudniowe obrady plenarne posiedzenia Centralnej Rady Zw. Zawodowych, drugie po czwarcym Kongresie. Przewodniczący CRZZ, członek Rady Państwa Al. Zawadzki, złożył sprawozdanie z II Światowego Kongresu Zw. Zawodowych, który obradował przed miesiącem w Mediolanie.

Następnie Al. Zawadzki sformułował 7 najważniejszych zadań, jakie stają przed polskim ruchem związkowym i klasą robotniczą, przy realizacji uchwał Światowego Kongresu Związków Zawodowych i II Kongresu Polskich Związków Zawodowych.

Do zadań tych należą:

- walka o pokój,
- walka o jedność ruchu związkowego i klasy robotniczej,
- solidarność z walczącą klasą robotniczą krajów kolonialnych, półkolonialnych i zależnych,
- walka o ustawiczne wzmacnianie tempa rozwoju gospodarczego państwa ludowego,
- podniesienie na wyższy poziom dyscypliny w szeregach klasy robotniczej,
- uczynność mas pracujących wobec zbrodniczych wysiłków obecnych agentur i reakcyjnego podziemia,
- wzmocnienie związkowej pracy uświadamiającej i kulturalno-oświatowej.

W Warszawie zakończone zostały obrady Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycielskich. W ostatnim dniu uchwalono nowy statut Federacji i przyjęto do niej związki nauczycielskie Wietnamu, Półn. Korei, Mongolii, Tunisu i Chin. Postanowiono też odbyć następną konferencję w Paryżu.

Na zakończenie odbyły się wybory władz, do których weszli: przewodniczący — prof. H. Wallas (Francja), wiceprzewodniczący — N. Parfionowa (ZSRR), Jan-Tsi-Go (Chiny) i Jose Carillo (Ameryka Łacińska), sekretarz generalny — Delanoue (Francja), członkowie — Oldrich (CSR), Pokora (Polska), Diaque Mody (Afryka), Schallock (Niemcy).

Ponad 4.500 byłych robotników zajmują w chwili obecnej kierownicze stanowiska w przemyśle włókienniczym.

Z liczby ponad 4.500 awansowanych w ciągu 4 lat w przemyśle włókienniczym robotników, 93 osoby, w tym wiele kobiet, pełni funkcje dyrektorskie. 756 awansowało na stanowiska kierowników działów, oddziałów produkcyjnych i referatów administracyjnych.

W dniu 13 bm. obradował w Warszawie Zarząd Główny Ligi Kobiet z udziałem przewodniczących i sekretarek zarządów wojewódzkich.

Po dyskusji zebrane uchwały jednogłośnie rezolucje przeciw bezprawnemu zatrzymaniu dzieci polskich przez IRO.

13 bm. rozpoczął się w Dusznikach-Zdroju 4 doroczny Festiwal Chopinowski. W pierwszym dniu poprzedzającym otwarcie Festiwalu odbył się recital fortepianowy Pawła Lewickiego. Pianista wykonał szereg utworów Chopina.

Oficjalne otwarcie Festiwalu odbyło się dn. 14 sierpnia w obecności członków Komitetu Honorowego 4 Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach-Zdroju, Min. Kultury i Sztuki St. Dybowskiemu, przewodniczącego WRN we Wrocławiu H. Kołodziejczyka i woj. wrocławskiego J. Szlapeczyńskiego.

Bogaty program koncertu wypełniły utwory Chopina w wykonaniu: M. Wilkomłńskiej, P. Lewickiego oraz W. Jędrzejewskiej (śpiew).

Górnicy szkoccy i szwedzcy o Polsce

W Polsce bawiła kilka tygodni wycieczka górników szkockich i szwedzkich. Goście po zwiedzeniu stolicy, zagłębia przemysłowego i ośrodków wypoczynkowych spędzili 2-tygodniowe wczasy z górnikiem polskim w Zakopanem.

„Jesteśmy wszyscy pod wielkim wrażeniem waszego wspaniałego budownictwa — powiedział A. Moffat, przewodniczący Zarządu Głównego Zw. Zaw. Górników w Szkocji i członek Zarządu Głównego Ogólnobrytyjskiego Zw. Zaw. Górników — przedstawicielowi PAP. — Gdybyśmy własnymi oczami nie widzieli przepięknej Trasy W-Z, setek nowych domów, całych ulic i dzielnic odbudowanych — trudno byłoby uwierzyć, że w tak krótkim czasie można tyle dokonać.“

Oglądając liczne domy wypoczynkowe, sanatoria, domy kultury, biblioteki, klubki, zromyliśmy lepiej niż dotychczas, skąd się bierze ten zapał do pracy. Widzieliśmy, że robotnik wzbogacając swój kraj, nolenza swój byt materialny i kulturalny. My, robotnicy w krajach kapitalistycznych możemy o tym tylko marzyć.

Członek Zarządu Głównego Federacji Górników Szkockich — D. Sym

WIECH



Chłopcy z jednego podwórka

Panowie Ambroży Cwikla i Serwacy Żeberko stojąc w ogonku do kasy jednego z teatrów miejskich przez płochę figle wyciągnęli z kieszeni p. Euzebiusza Pikulskiego porfel z 600 złotymi. Pan Pikulski nie zauważył straty więc humoryści mrugając na siebie cichaczem wynieśli się z teatru by na ulicy rzucić między siebie znalazzoną gotówkę.

Nic nie wiedzieli o tym, że obserwuje ich badawczo trzech detektywów w osobach pp. Edwarda Zajęca, Ryszarda Pietrusińskiego i Zygmunta Kowalczyka.

Trzej detektywi podzielili się swymi obserwacjami z okradzionym teatromanem i zalecili mu poczekać, a złodzieje z pewnością pojawią się znowu w teatrze.

I rzecz dziwna, nie pomylili się wcale. Po dziesięciu minutach pp. Cwikla i Żeberko wrócili do świątyni sztuki i jakby nigdy nie zaczęli znowu pchać się do kasy licząc na nowy polów.

Pan Pikulski idąc za wskazówkami detektywów kiwnął na obu panów i wzięwszy ich na stronę rzekł pojednawczo.

— O wiele mnie ucho nie myli szanowne panowie skutecznili mnie podchoda na 600 złotych z groszami. Że jednak jestem człowiekiem poniekąd wykształconym nie bierę szanownych panów od razu za hale do mamra, ale mam zaszczyt zrobić powyższą propozycję.

Oddajcie forse lachudry w ząbek czesane, bo w przeciwnym razie zmuszony będę twarzyć do góry podszewkom wam odwrócić. Ponieważ jednak faktycznie z kobietom czyli zonom ślubnom się tu znajduje, która nie może na krew patrzeć, zauważam po raz ostatni, że lepiej oddać dobrowolnie.

Że jednak panowie Cwikla i Żeberko zrobili niesłychanie zdziwione miny i oświadczyli, że o niczym nie wiedzą, p. Pikulski oddał żonie sakpalto poprosił ją o odwrócenie się do ściany i przystąpił do wywarcia zemsty.

Po kilku próbnym uderzeniach nadszedł dyżurny milicjant i zawstydzony panów iż w przybytku poświęconym kulturze mas rozbijają sobie nosy, zabrał całe towarzystwo do komisariatu.

Tym sposobem sprawa znalazła się następnie w sądzie grodzkim, gdzie w charakterze świadków, wystąpili trzej detektywi

Pociągając nosami, szurając nogami wywiadowcy amatorzy oświadczyli, że mają po 11 lat, pochodzą z jednego podwórka, służbie śledczej poświęcają się z zamiłowaniem w godzinach wolnych od lekcji. Szefem jest właściwie p. Edward Zajęca, który od dawna już obser-

wuje panów Żeberkę i Cwiklę jak „rąbią“ co się da w tramwajach i ogonkach.

Detektywi tak pewnie i śmiało wypomnieli przestępcom ich wszystkie grzechy, że obaj podejrzani panowie zapomnieli języka w gębie.

Wywiadowcy dodali na zakończenie, że usiłowano ich przekupić biletami na mecz Polska — Dania.

Detektywi bilety przyjęli, na meczu byli, jednak nie wpłynęło to w najmniejszej nawet mierze na ich zeznania, które podtrzymują z całą stanowczością.

Zdaniem wszystkich trzech uczniów Szarlocka Holmesa pp. Ambroży i Serwacy to „oprychy na medal“. Sąd opierając się na oświadczeniach trzech detektywów, którzy nie dali się zbić z tropu, najtrudniejszymi pytaniami postanowił osadzić doliniarzy w więzieniu na przeciąg 6 miesięcy.

WIECH

Wyścig dookoła Polski



Za kilka dni rozpocznie się kolarski wyścig dookoła Polski. Wezmą w nim udział drużyny Francji, Włoch, Szwajcarii, Danii, Szwecji, Finlandii, Węgier, Rumunii, Czechosłowacji, Anglii, Polonii Francuskiej i Polski. Wyścig dookoła Polski jest po raz pierwszy tak licznie obsadzony. Czy nasi kolarze odniosą sukcesy przy takiej konkurencji? Zobaczmy wkrótce. Na zdjęciu kolarze w Krakowie podczas wyścigu w ub. r. Pierwszy — Bolesław Napierała.

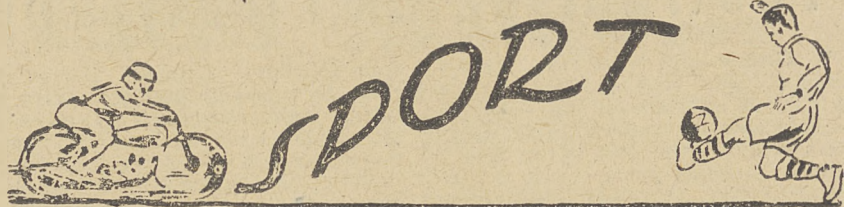
HUMOR

Przyjaciółka do przyjaciółki.
— Mój mąż jest najrozsądniejszym człowiekiem jakiego znam.
— Dlaczego?
— Bo zawsze jest takiego zdania jak ja.
(„Szpilki“ nr 27)

WYPOWIEDŹ UCZONEGO

Profesor Piccard, zapytany o swoje wrażenia z lotu do stratosfery, odpowiedział:

— W przestworzach, jak na ziemi, te „wyższe“ sfery są nieprzyjemne i chłodne, ludzkość nie będzie miała z nich wielkiej korzyści.



SUKCESY POLAKÓW W BUDAPESZCIE

Na Akademickich Mistrzostwach świata w Budapeszcie ekipa polska odniosła szereg sukcesów. Jak dotąd najlepiej popisali się wioślarze. 20-letni Kocerkę zdobył tytuł mistrza świata wraz ze złotym medalem na jedynce. 4-ka AZS Wrocław zdobyła medale srebrne ulegając po zaciętej walce doskonałej osadzie węgierskiej. 2-ka podwójna Verey Csaba zajęła pierwsze miejsce, ale ponieważ Verey przekroczył dopuszczalny wiek została ona sklasyfikowana poza konkursem.

Drugi złoty medal dla Polski zdobył Adameczek w skoku w dal, poza tym z naszej ekipy lekkoatletycznej do finału dostali się Stawczyk — 100 mtr. Mach — 400 mtr., Stankiewicz — 800 mtr., oraz Brzozowski i Skalbanią w skoku wzwyż.

Walki bokserów jeszcze trwają i za wcześnie wysnuwać horoskopy, przypuszczalnie jednak mistrzowie pięści przywożą z sobą szereg medali. W rozegranych spotkaniach padły następujące wyniki:

W muszej — Woźniak wygrał z Szarką (Węgry), w koguciej — Kruża przegrał z Csikiem (Węgry) i Chanuka szwilim (ZSRR), w piórkowej — Bazarnik przegrał z Farkasem (Węgry), w lekkiej — Debisz pokonał niebezpiecznego Mulina (ZSRR), w półśred-

niej — Kazimierzczak przegrał z Surkowem (ZSRR), ale za to pokonał przez ko. groźnego Martona i zdobył walkowerem punkty na Sedille (Francja). Cebulak w wadze średniej pokonał Kaganę (ZSRR), ale przegrał z mistrzem olimpijskim Pappem po dość równej walce. Grzelak w półciężkiej pokonał słabego Węgra Kowaksa, a w wadze ciężkiej Flisikowski został znokautowany przez Szosikasza (ZSRR).

Adepci piłki ręcznej: koszykarze i siatkarki stoją na straconych pozycjach. Pierwsi wygrali wprawdzie 51:49 z Rumunami, ale ulegli Koreańczykom 61:44 i Francuzom 50:38. Nasza reprezentacja składa się z samych młodych chłopców. Siatkarki, stremowane poważnym spotkaniem, zdecydowanie uległy Czechkom 1:3.

ZACIĘTE WALKI W LIDZE

Z przykrością musimy stwierdzić, że poziom w lidze piłki nożnej jest coraz to niższy, i że czołowe drużyny sprawiają nam wciąż przykre niespodzianki.

Ostatniej niedzieli Wisła z trudem pokonała 5:3 ŁKS, który do przerwy prowadził 3:1. Spotkanie było prowadzone dość żywo, ale na słabym poziomie technicznym. Najgroźniejsi rywale leadera, Cracovia i ZZK stracili po jednym punkcie: ZZK zremisował 1:1 z ambitnie grającym AKS-em zaś Cracovia nie mogła się uporać z Lechią i w rezultacie też zremisowała 1:1. Warta ma ostatnio szczęście: po niezаслужonym remisie z Cracovią z kolej niezаслужenie wygrała 2:1 z warszawską Polonią. Również druga drużyna stołeczna, Legia przegrała z Górnikiem — Szombierki 2:4. Największą niespodzianką jednak było zwycięstwo Polonii Bytom nad Ruchem 2:1, przy czym outsider ligowy wykazał wielką poprawę formy.

W TENISIE JAK ZWYKLE

Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w tenisie rozegrane na kortach Sopotu stały pod znakiem rywalizacji polsko-czechosłowackiej, gdyż tylko nasi południowi pobratymcy zjawili się nad Bałtykiem. Ostatecznie jednak triumfowali Polacy: finał gry pojedynczej panów zakończył się spodziewanym zwycięstwem Skoneckiego nad Czechem Krejčíkiem w trzech setach: 6:0, 8:6, 7:5, w grze pojedynczej pań Jędrzejowska zwyciężyła w finale Miśkowską (Czechy). Tytuł mistrzyni w grze mieszanej zdobyli Jędrzejowska i Skonecki a w grze podwójnej panów Skonecki z Tłomczyńskim.

WARSZAWA — MORAWSKA OSTRAWA 3:2

Międzymiastowe spotkanie piłki nożnej pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Morawskiej — Ostrawy przyniosło sukces barwom stołecznym. Warszawa zrewanżowała się w ten sposób za zeszłoroczną porażkę 2:6.

NAGROBEK
OFIARY BIUROKRACJI
Grób pusty. Nie ma w nim Frania.
Nie rozpatrzono jego podania.

ROZTARGNIONY

Dyrektor do urzędnika:
— Czemu przychodzi pan do biura nieogolony?

— Panie dyrektorze, ja zapuszczam brodę.

— Co? Może pan to sobie robić w domu, ale nie w biurze.

(„Mucha“ nr 26)

WYPRAWA

Do dyrektora szpitala zgłasza się panienska.

— Chciałabym objąć posadę pielęgniarki.

— A czy pani ma praktykę w tym zawodzie?

— Oczywiście! Przecież moi dwaj bracia są piłkarzami, trzeci jest bokserem, marnusia jeździ na nartach, a tatuś na motocyklu.
(„Mucha“ nr 26)

*

— Co to jest malarz naturalista?
— To jest taki malarz, którego nie stać na kupno aparatu fotograficznego.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Kasiński Zdzisław — Hann — w dniu dzisiejszym wysyłamy na adres Pana książkę pt. „Warszawa — Stolica Polski“. Znajdzie Pan w niej dużo zdjęć. Pokaże ona Panu oblicze Warszawy przedwojennej, Warszawę z 1939 r., podczas okupacji i Warszawę w odbudowie. Zdjęcia przedstawiające prace przy odbudowie są już nieaktualne. W miejscach gdzie zaledwie kilka miesięcy temu stały rusztowania, dzisiaj wszystko już gotowe, np. całe Krakowskie Przedmieście, Trasa W — Z, — zdjęcia tych odcinków Warszawy nie dają już właściwego obrazu.

Jeżeli Pana specjalnie interesuje Warszawa, radzimy zgłosić prenumeratę do Administracji tyg. „Stolica“ Warszawa, ul. Chełmska 33. Opłaty półroczne prenumeraty zagranicznej wynoszą 810 zł, kwartalne — 405 zł.

Czytając „Stolicę“ będzie Pan mógł śledzić postępy w odbudowie, znajdzie Pan tam również projekty nowej Warszawy.

Szydłowski Karol — Sittard — Hollandia. Kursy dla kandydatów na stanowiska leśniczych są organizowane wyłącznie dla personelu zatrudnionego w Lasach Państwowych i posiadającego praktykę zawodową. Kursy takie trwają około 5 miesięcy.

Aby dostać się na kurs należy uzyskać przedtem przyjęcie do pracy na terenie jednej z Okręgowych Dyrekcji Lasów Państwowych, która po pewnym czasie w miarę wykazywanych przez pracownika kwalifikacji może go umieścić na liście kandydatów do szkolenia.

Sienkiewicz Józef — Mount Moriac — Australia. Nie jesteśmy pewni czy prawidłowo napisaliśmy nazwisko Pana. Z odczytaniem adresu mieliśmy także trudności. Mimo to wpisaliśmy Pana na listę stałych prenumeratorów i wysłaliśmy już ostatni numer.

Jeśli nie otrzyma Pan przesyłki, lub mylnie zostanie zaadresowana, prosimy przesłać nam sprostowanie.

Marchewka Marian — Reilbronn, Niemcy. — Odpowiedź na zapytania prześlemy Panu listownie.

POSZUKUJĄ

Czosnowskiego Romana, ur. 3. 2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dn. 12. 8. 1944 r. poszukuje matka **Czosnowska Zofia**, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Kolodyński Mieczysław — Keresley Hostel Coventry, Anglia, poszukuje matki **Kolodyńskiej Pauliny**, ostatnio zamieszkałej w Równem, Wołyn.

Karwat Tadeusz — Vicarage Hostel Shunbrook Beds, Anglia, poszukuje brata **Karwat Józefa**, ostatnio zamieszkałego w Warszawie.

Pawłowski Jan — N.S.H.C. Hostel Letchworth Herts, Anglia, poszukuje rodziny: **Pawłowskiego Adolfa**, **Pawłowskiej Marii**, **Pawłowskiego Stanisława**, oraz **Pawłowskiej Heleny**, zamieszkałych do 1945 r. poczta Delejów, powiat Stanisławów.

Stasiak Kazimierz — Münster i Wef. Colchester Baracks 46, D. P. Niemcy, poszukuje siostry **Stanisławy Bartosik**, z d. Stasiak, wywiezionej podczas powstania do Niemiec.

Szweda Józefa urodzonego we wsi Pianie, gm. Malin, pow. Dubno, woj.

WYTWÓRNA STEMPLI I SZYLDÓW — MARIAN MAGER — W GDAŃSKU, POSZUKUJE:

grawerów.
Warunki płacy: wynagrodzenie około 30.000 zł miesięcznie.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

FABRYKA WŁÓKNA CIĘTEGO „WISKOZA“, W JELENIEJ GÓRZE, UL. KAROLA MIARKI, POSZUKUJE:

120 niewykwalifikowanych robotników.
Wynagrodzenie wg umowy zbiorowej.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE W CIEPLICACH POSZUKUJĄ

kreślarzy,
hydraulików,
15 niewykwalifikowanych robotników.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Jeleniej Górze, Al. Wojska Polskiego 18.

FABRYKA NARZĘDZI ROLNICZYCH W ŚLUPSKU, POSZUKUJE:

10 ślusarzy warsztatowych, spawaczy autogenicznych, tokarzy,
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej, deputat węglowy i stołówka.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Ślupsku, ul. Wojska Polskiego 29.

STOCZNIA RYBACKA W USTCE, FUSZUKUJE:

spawaczy autogenicznych.
Warunki płacy: wynagrodzenie 15 tys. zł miesięcznie.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Ślupsku, Al. Wojska Polskiego 29.

POMORSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W ŚLUPSKU, UL. GROTTGERA 35, POSZUKUJĄ:

10 wykwalifikowanych stolarzy meblowych.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej — praca akordowa.

wołyńskie, ostatnio zamieszkałego w Niemczech pod adresem: beim Bauer Buslasm in Stalberggerfeld Kreis Leer Cost Steckhausen Zkolole Ostresland, poszukuje i prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości: Szwed Anna zam. Olsztyn, ul. Grabowskiego 29 m. 2.

Taranu Stefania z d. Karczewska — Bukareszt, calea Mosilor nr. 204, Rumunia, poszukuje siostry **Władysławy Komandarczuk** względnie męża jej **Komandarczuka Bogusława** jak i dzieci **Tadeusza**, **Czesława** i **Feliksi**. Ostatnie znane miejsce zamieszkania: Krasnojarsk ZSRR skąd zostali repatriowani do Polski pociskiem sanitarnym w 1921 r. Ktokolwiek wiedział by coś o wymienionych, proszony jest o zawiadomienie pod wskazany adres.

Urban Antoni — 19 Due Druge'a Vienne (Isere) Francja — poszukuje siostrzeńca **Dżogi Józefa**, wywiezionego z woj. tarnopolskiego na roboty do Niemiec, przebywającego przez pewien czas w miejscowości Gellenau w Saksonii, następnie wywiezionego do Dachau.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Ślupsku, Al. Wojska Polskiego 29.

DYREKCJA PRZEMYSŁU MIEJSCOWEGO W ŚLUPSKU, PLAC ZWYCIĘSTWA 6, POSZUKUJE:

a) 10 wykwalifikowanych lub przyuczonych stolarzy,
b) formierzy,
tokarzy,
ślusarzy.

Warunki płacy: wynagrodzenie dla a) przeciętny zarobek miesięczny 15 tys. zł, dla b) wg umowy zbiorowej od 70 zł na godz. wzwyż, w zależności od posiadanych kwalifikacji.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Ślupsku, Al. Wojska Polskiego 29.

ZESPOŁY GOSPODARSTW ROLNYCH NA TERENIE POWIATU ŚLUPSKIEGO, POSZUKUJĄ:

kowali,
stelmachów, jako ordynariuszy staliych.

Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej.

Mieszkania zapewnione.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Ślupsku, Al. Wojska Polskiego 29.

Legalizacja dokumentów za granicą

Pojęcie legalizacji odnosi się tylko do tzw. dokumentów publicznych, tj. dokumentów wystawianych przez zagraniczne władze publiczne (sądowe i administracyjne) oraz tzw. osoby zaufania publicznego tj. notariuszy itp.

Istnieje rozróżnienie między „małą“ legalizacją i „wielką“ legalizacją. Przez małą legalizację rozumie się stwierdzenie autentyczności podpisu i pieczęci, a przez wielką legalizację — stwierdzenie autentyczności podpisu i pieczęci, połączone ze stwierdzeniem zgodności aktu z prawem miejscowym, tj. prawem miejsca (kraju, państwa), gdzie dokument został wystawiony. To rozróżnienie jest nieprawidłowe. Samo stwierdzenie autentyczności podpisu i pieczęci nie jest jeszcze legalizacją. Legalizacja pochodzi od wyrazu „lex“, co znaczy „ustawa“. Przez legalizację rozumieć należy przede wszystkim stwierdzenie zgodności dokumentu z ustawą — prawem miejscowym przy jednoczesnym stwierdzeniu autentyczności podpisu i pieczęci.

Co należy rozumieć przez stwierdzenie zgodności dokumentu z prawem miejscowym?

Przez to rozumieć należy stwierdzenie, że a) dokument wystawiła władza powołana do jego sporządzenia i b) że forma dokumentu jest zgodna z prawem kraju wystawienia.

Podkreślić należy — dla uniknięcia bardzo rozpowszechnionego nieporozumienia — że stwierdzenie zgodności dokumentu z prawem miejscowym **bynajmniej nie zawiera oceny wewnętrznej wagi dokumentu**. Np. akt przysposobienia dziecka może być sporządzony prawidłowo pod tym względem, że sporządziła go władza powołana do sporządzenia tego rodzaju aktu i w formie prawidłowej, ale zawierać może wewnętrzne błędy, jak to niezachowanie warunków wymaganego przez prawo miejscowe dla ważności dokumentu (wiek stron itp.).

Stwierdzenie, że dany akt jest zgodny z prawem miejscowym poręcza, że jest formalnie prawidłowy, ale bynajmniej nie poręcza, że jest on zgodny z tym prawem pod względem wewnętrznym. Dokument zalegalizowany może więc okazać się nieważnym pod względem treści, z powodu tego, że treść ta nie jest zgodna z prawem miejscowym. **Przed tym należy przestrzec i zalecić, by treść dokumentu przed jego sporządzeniem lub przed legalizacją**

CEGIELNIA „KLUCZEWO“ POWIAT PYRZYCE, POSZUKUJE:

palaczy kotłowych, obeznanych z prowadzeniem maszyny parowej „Wolf“.
Warunki płacy: wynagrodzenie 27.000 zł mies.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Stargardzie, Al. św. Ducha 4.

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE W BARKOWIE, POSZUKUJĄ:

rzadców,
magazynierów,
księgowych,
kalkulatorów.
Warunki płacy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej.

Porozumiewać się z Administracją Zespołu, Barkowo, pow. Gryfice, woj. szczecińskie, poczta Płoty,

MIĘSKIE LICEUM OGÓLNO-KSZTAŁCĄCE W MUSZYNIE, POSZUKUJE:

nauczycieli: języka polskiego, łacińskiego, angielskiego, historii, geografii, matematyki, biologii i fizyki.

Porozumiewać się z Kierownictwem Liceum w Muszynie.

sprawił fachowy prawnik, znający dobrze prawo miejscowe.

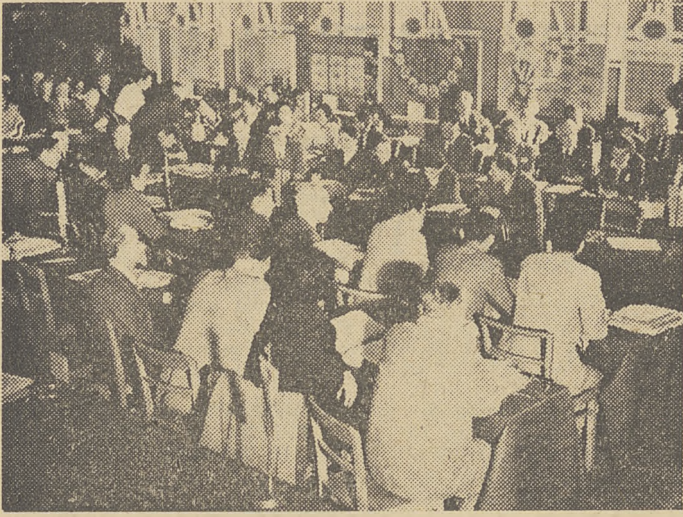
Jak z powyższego wynika legalizacja dokumentu nie przesądza jego skuteczności w kraju. Np. sąd zagraniczny wydał wyrok. Tytuł wykonańczy z tego wyroku został wystawiony przez właściwą władzę i zgodnie z prawem miejscowym. Władza legalizująca dokument stwierdza więc zgodność z prawem miejscowym oraz autentyczność pieczęci i podpisu. Jednakże, mimo to, wyrok ten nie będzie mógł być w Polsce wykonany z braku umowy międzynarodowej między Polską a państwem wystawienia dokumentu co do wzajemnego wykonywania wyroków sądowych.

Względem praktycznych sprawiły, że w niektórych wypadkach urzędnik legalizujący dokument (konsul) zaznacza przez specjalną adnotację, że nie ma on właściwej wartości wewnętrznej. Np. świadectwa chrztu i ślubu religijnego, wystawione w krajach w których funkcje urzędników stanu cywilnego sprawują nie duchowni, lecz urzędnicy świeccy, jeśli są legalizowane, są zaopatrywane w adnotację, że odnośny dokument nie jest w myśl ustawodawstwa miejscowego dokumentem stanu cywilnego.

Dokumenty zagraniczne przed ich wprowadzeniem do Polski powinny być legalizowane przez konsula polskiego lub wydział konsularny polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego. Zasadniczo konsulowie polscy legalizują tylko dokumenty wystawione przez władze i urzędy państwa w którym konsul umiędzynie. Jednakże, o ile odnośna umowa międzynarodowa tak stanowi, konsul polski może legalizować również dokumenty wystawione przez władze i urzędy polskie. Tak jest np. w ZSRR — zgodnie z zawartą umową międzynarodową.

Formuła legalizacyjna polska przyjęta dla konsułów polskich jest następująca: „Stwierdzam wiarygodność podpisu... (imię i nazwisko pod pisanego na dokumencie oraz oznaczenie jego funkcji), autentyczność pieczęci urzędowej... (nazwa urzędu) oraz zgodność niniejszego dokumentu z prawem miejscowym“.

Dokument publiczny wystawiony za granicą bez zalegalizowania go przez konsula nie ma w kraju właściwej praktycznej wartości dowodowej. O tym należy pamiętać przed przywiezieniem go lub przysłaniem do kraju.



W Warszawie odbyły się międzynarodowe obrady Zrzeszenia Zawodowego Nauczycieli przy ŚFZZ. W obradach uczestniczyli delegaci 20 krajów. Na zdjęciu fragment sali obrad.



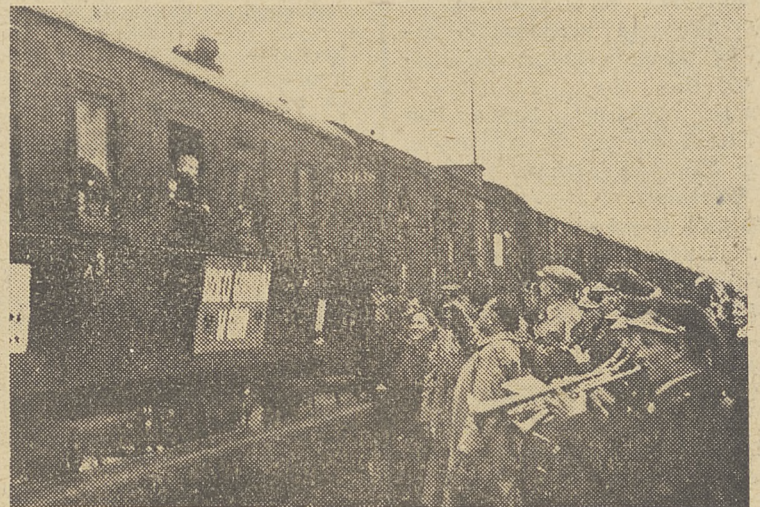
Na zdjęciu delegat Francji P. Delanoue, który obrany został sekretarzem generalnym Zw. Zaw. Nauczycieli przy Ś.F.Z.Z.



Na plenarnym posiedzeniu Centr. Rady Zw. Zaw. Przewodniczący CRZZ — A. Zawadzki omówił wyniki II Kongresu ŚFZZ w Mediolanie i wytyczył zadania Zw. Zaw.



Wicepremier M. Minc podejmował w Prezydium Rady Ministrów delegację rolników bułgarskich. Na zdjęciu wicepremier w otoczeniu gości, którzy zgotowali mu serdeczną owację.



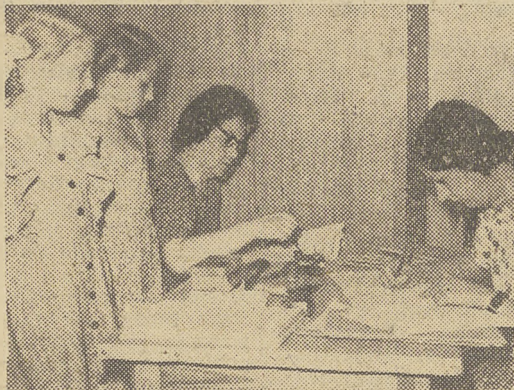
Tysiące dzieci górników wyjechało na kolonie letnie. Na zdjęciu pożegnanie dzieci na dworcu w Katowicach. Akcją kolonii letnich objętych zostało w tym roku ponad milion dzieci. Koszty kolonii — ponad 7 milionów zł. — pokryło państwo.



Raki z rzek i jezior mazurskich eksportowane są masowo do Francji. Na fot. fragment połowów.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJI

W całej Polsce rozpoczęły się zapisy do szkół Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W roku bieżącym szkoleniem podstawowym objęte zostaną wszystkie dzieci. Na zdjęciu zapisy w jednej ze szkół stołecznych.



A oto dzieci robotników na jednej z kolonii. W Istebnej w czasie popołudniowej ciszy.



W Częstochowie otwarta została doroczna wystawa rolnicza, obrazująca wszechstronnie dorobek rolnictwa w roku bieżącym. Na zdjęciu z prawej — nowoczesna snopowiązarka i żniwiarka polskiej produkcji. Z lewej — grupa Polaków, którzy powrócili z Mandżurii przy pracy w W-wie. Polacy ci zadeklarowali kilka tygodni pracy przy odbudowie W-wy, chcąc w ten sposób odwdziżyć się za przeprowadzenie ich repatriacji.

ZDJĘCIA — FILM POLSKI

